

Aktualności

LUKI W ZAOPATRZENIU RYNKU

Analiza sytuacji rynkowej w okresie pierwszych siedmiu miesięcy br. wskazuje, że nastąpił w tym czasie godny uwagi przesłanie w zaopatrzeniu ludności.

Okazuje się, że niezależnie od niejakich „normalnych” już braków zaopatrzenia w produkty hodowlane, rok bieżący przyniósł pewną poprawę zaopatrzenia rynku żywnościowego w produkty roślino. W polowie br. korzystniej niż przed rokiem kształtowały się zapasy kasz, makaronów, ryżu, wyrobów cukierniczych, przetworów owocowo-warzywnych itp. W sumie zaś zapasy artykułów żywnościowych w hurcie o ok. 13 proc. przewyższyły poziom z czerwca r. ub.

Poniżej poziomu z r. ub. spadły natomiast (o ok. 2,5 proc.) zapasy hurtowe artykułów przemysłowych, pomimo słabego, nieznacznie wzrostu sprzedaży. Ogółem zaś tempo wzrostu zapasów artykułów rynkowych nie nadążało za tempem wzrostu obrotów handlu detalicznego. Mamy więc do zanotowania spadek wskaźnika rotacji towarów z 94 dni w polowie r. ub. do 92 dni w polowie br.

Takie ukształtowanie dostaw na potrzeby rynku odbiło się w sposób najbardziej odczuwalny na zaopatrzeniu w tkaniny i odzież. Przy obserwowaniu od początku roku braków tkanin bawełnianych zanizone zostały ich dostawy do handlu poniżej uzgodnionych z przemysłem planów kwartalnych. Dotyczyło to zwłaszcza tkanin sukienkowych, drukowanych — letnich. W połączeniu z niższymi niż planowano dostawami tkanin jedwabnych brak zaopatrzenia w same tylko tkaniny sukienkowe szacuje się w I półroczu br. na ponad 3 mln metrów. Doprowadziło to nie tylko do braków zaopatrzenia w tkaniny letnie, ale i braków w zaopatrzeniu zakładów odzieżowych, a w ślad za tym do braków zaopatrzenia w letnią odzież bawełnianą i jedwabną.

Nie dość wysokie w stosunku do potrzeb rynku dostawy sprawiły, że w polowie br. spadły poniżej r. ub. zapasy tkanin włókienniczych (o 11 proc.), bawełnianych (o 22 proc.), jedwabnych (o 12 proc.) i lnianych (o 29 proc.). Obecnie więc zapasy wszystkich tkanin kształtują się poniżej normatywnych i wszystkie tkaniny trzeba było objąć listami artykułów rozdzielanych.

Zwrócić ponadto warto uwagę na fakt, że dostawy i zapasy artykułów dziewiarskich nie wystarczają na zapewnienie ciągłości sprzedaży. Poniżej założen planów operacyjnych kształtowały się zwłaszcza dostawy szeregów przędzy, tkanin, tkanin szpizów bawełnianych i bawełnianojedwabnych, kompletów dziewiętych bawełnianych, bawełnianych reform damskich oraz kaloszy mosiężnych. Dostawy najbardziej poszukiwanych na rynku półroczu i skarpet elastycznych są w br. niższe niż w r. ub., a niedostateczne dostawy również innych skarpet nie pozwolili na utworzenie zapasów przedsezonowych.

Nieco wyższe niż w r. ub. dostawy obuwia skórnego nie wystarczyły do wyeliminowania braków asortymentowych i w numeracji. Dostawy obuwia gumowego kształtowały się natomiast poniżej dostaw z r. ub., a jego zapasy nie wystarczają na zaspokojenie rynku w sezonie jesiennozimowym.

Stosunkowo korzystnie kształtowały się dostawy na potrzeby rynku na innych odcinkach zaopatrzenia. I. dostawy artykułów „metalowych” (trwałego użytku, mebli, artykułów gospodarstwa domowego, produktów mydlarskich itp.) i na tych odcinkach nie można jednak powiedzieć, że nastąpiła wydatniejsza poprawa zaopatrzenia.

Takie słabe postępy w zaopatrzeniu rynku w okresie, gdy szczególnie korzystnie rozwijała się produkcja przemysłowa (8-9 proc. wzrostu), a wypłaty z tytułu wynagrodzeń za pracę nie wykazywały wydatniejszego wzrostu (o ok. 3,5 proc.) dowodzą, że problemy zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłowe wymagają szczególnej uwagi. (pis)

WZROST DOSTAW DO HANDLU WIEJSKIEGO

Ożywiona, na początku br., wymiana poglądów na temat zaopatrzenia wsi wpłynęła, jak się wydaje, na zwiększenie dostaw towarów do handlu wiejskiego i poziomu obsługi handlowej tam zapasów. Pomimo że w sieci handlowej jako całości wzrost zapasów był stosunkowo nieznaczny.

Znalazło to wyraz przede wszystkim w szybszym wzroście zapasów w sieci handlu wiejskiego CRS niż w przedsiębiorstwach handlu wiejskiego (WZPH i ZSS). W sieci detalicznej handlu wiejskiego w okresie od stycznia do czerwca br. zapasy wzrosły o 1,3 mld zł, a w przedsiębiorstwach podległych WZPH o 0,7 mld zł i w ZSS o 0,5 mld zł. W porównaniu natomiast z czerwieniem r. ub. zapasy w handlu wiejskim wzrosły o ok. 11 proc., a w handlu wiejskim (WZPH) niewiele ponad 4 proc.

W ślad za tym wzrostem zapasów w handlu wiejskim nastąpiło w wielu przypadkach powiększenie wydłużeń wskaźników rotacji, zwłaszcza wyrobów przemysłowych (przy obniżeniu wskaźnika rotacji dla całej sieci handlowej). Przykładowo można podać, że w handlu wiejskim rotacja wynosiła do marca 1964 r. 164 dni, w I kw. br. 165 dni, w II kw. br. (w „Argedzie” 123 dni), mydła powersennego z 242 do 256 dni (w „Argedzie” 179 dni), konfekcji z 150 do 160 dni (w centrali telewizyjno-odzieżowej 157 dni), pralek elektrycznych z 47 do 76 dni (w „Argedzie” 59 dni), radioodbiorników z 124 do 264 dni (w ZPTiR 157 dni), maszyn do szycia z 148 do 323 dni (w „Argedzie” 159 dni). Wśród nielicznych przypadków

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Nasz wywiad — RWPG — KORDYNACJA PLANÓW NA LATA 1966—1970 — rozmowa z Zastępcą Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, tow. R. Fidełskim. str. 1

Duży wpływ na ostateczny kształt planu 5-letniego na lata 1966—70 mieć będzie zakres i charakter naszej współpracy gospodarczej z zagranicą, w pierwszym rzędzie z krajami

W NUMERZE

należącymi do RWPG. O przebiegu prac koordynujących nasze poczynania gospodarcze z planami rozwojowymi tych krajów, o ustaleniach wzajemnych dostaw towarów oraz usług, o koordynacji poczynania inwestycyjnych i o wielu jeszcze innych sprawach związanych z tym zagadnieniem — rozmawia z przedstawicieli naszej redakcji Minister R. Fidełski.

Henryk Weber — SPECJALIZACJA W BUDOWNICTWIE — PIERWSZE KORZYŚCI str. 1

Na początku bieżącego roku Zjednoczenie Budownictwa „Warszawa” wprowadziło nowy układ organizacyjny, który wyodrębnił przedsiębiorstwa specjalizujące się w wykonywaniu robót stanu zerowego, stanu surowego obiektów, robót instalacyjnych, robót wykończeniowych o-

raz produkcji pomocniczej. Efekty ekonomiczne i organizacyjne z tego pociągającego działani w praktyce tego przedsiębiorstwa — nie daly długo na siebie czekać. Jakże to efekty, jak do nich doszło i jakie wynikają z nich pierwsze wnioski?

Zbigniew Madej — JAK DOSKONAŁIĆ MECHANIZM GOSPODARSTWA (artykuł dyskusyjny) str. 1

Każdy program rozwoju gospodarczego powinien zawierać dwie, wz-

jemnie powiązane części składowe: plan wzrostu i plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego. Nasza praktyka gospodarowania wskazuje, że często nie doceniamy problematyki mechanizmu gospodarczego, co utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia osiągnięcie zaplanowanych celów. Autor uważając za rzecz bezsporną, iż organizacja prac w dziedzinie doskonalenia mechanizmu gospodarczego powinna ulec zdecydowanej poprawie, przedstawia w artykule szereg konkretnych propozycji i wniosków zmierzających właśnie do tego celu.

Rok XIX

Cena 2 zł

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY

6 września 1964 r. Nr 36 (677)

R W P G — koordynacja planów na lata 1966 - 70

(Rozmowa z Zastępcą Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów tow. R. FIDEŁSKIM)

Jak doskonalic mechanizm gospodarczy

(Artykuł dyskusyjny)

ZBIGNIEW MADEJ

W DYSKUSJI na temat rozwoju gospodarki socjalistycznej dość często powtarza się teza, że każdy program wzrostu gospodarczego, a tym

bardziej program wieloletni, wyznaczać nowe kierunki inwestowania i nową strukturę produkcji, wymaga mniejszych lub większych zmian w mechanizmie funkcjonowania gospodarki odpowiadających nowym zadaniom i nowemu etapowi wzrostu. Nie jest to zresztą teza czysto teoretyczna. Wiadomo przecież, że wszystkie zjazdy partii i plenarne zebrania KC poświęcone sprawom gospodarczym uchwałyły wytyczne w sprawie:

— tempa i kierunku inwestowania, wzrostu zatrudnienia, produkcji, dochodu narodowego itd. (wzrostu gospodarczego) oraz odpowiadające im wytyczne w sprawie:

— ulepszenia systemu planowania, finansowania inwestycji i środków obrotowych, systemu cen i plac, uprawnień przedsiębiorstw i zjednoczeń itd. (doskonalenia mechanizmu gospodarczego).

Wystąpiło to już — choć w załączkowej postaci — na I Zjeździe PPR w 1945 r., kiedy zarysowany został program odbudowy kraju, jak i na Kongresie Zjednoczeniowym (1948 r.), który uchwalił pierwszy zarys planu 6-letniego. Obydwa rodzaje wytycznych znaleźć można również w uchwałach II Zjazdu PZPR. Najpełniej i najplastyczniej ujęte zostały te kwestie w materiałach III i IV Zjazdu. W referacie na IV Zjazd Partii znalazło się również uogólnienie tej praktyki, które głosi, że „Na każdym etapie rozwoju gospodarczego partia, jednocześnie z wytycznymi planu gospodarczego, wyznacza kierunki doskonalenia systemu planowania i zarządzania”.

Można więc z całą stanowczością stwierdzić, że i teoria, gospodarki socjalistycznej i podstawowe dokumenty polityki gospodarczej, dają świadectwo temu, iż każdy program rozwoju gospodarczego powinien zawierać dwie jednakowo ważne i wzajemnie powiązane części składowe: plan wzrostu i plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego.

Pierwszy z nich winien odpowiadać na pytanie, co, ile, kiedy, gdzie i przy jakich nakładach należy produkować, a drugi — musi stworzyć temu warunki czyli wskazać, jakimi instrumentami planistycznymi i kontrolnymi, dźwigniami ekonomicznymi i formami organizacji wytwarzania trzeba się posługiwać, by osiągnąć jak najwięcej efektów i zrealizować postawione cele.

Zastanówmy się teraz, jak tę zasadę wcielić się w życie, jak opracować plany wzrostu i plany doskonalenia mechanizmu gospodarczego, jakie mankamenty występują w dotychczasowej praktyce i co należałoby ulepszyć, by osiągnąć jeszcze szybszy rozwój naszej gospodarki.

KONFRONTACJE

Przypomnijmy, że wytyczne partii w sprawie rozwoju gospodarki narodowej na następny okres wieloletni uchwalane są z reguły na rok lub dwa lata przed rozpoczęciem danego okresu. Ten wycinek czasu wykorzystywany jest na dopracowanie i uściślenie planu wzrostu i planu zmian w mechanizmie gospodarczym. Prace nad tymi dwoma planami przebiegają jednak zupełnie odmiennie.

Wytyczne w sprawie wzrostu gospodarczego przekształcają się w Komisji Planowania w wieloletnie a następnie roczne plany gospodarcze zawierające ściśle określone zadania adresowane do resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw. Planu te uchwalane są następnie przez Rząd i Sejm i kontrolowane w trakcie realizacji przez powołane do tego organa. Występują tu więc:

— ułaty tryb opracowywania, uchwalania, przekazywania i kontroli zadań,

— ściśle określone formy tych zadań, jakimi są wieloletnie i roczne plany gospodarcze,

— jednoznacznie określone organa uchwalające, adresaci (wykonawcy) i organa kontrolujące.

Nie afirmując doskonałości tego schematu, trzeba powiedzieć, że wytyczne w sprawie doskonalenia mechanizmu gospodarczego nie wyróżniałyby sobie jeszcze podobnych kanałów. Przekształca się je co praw-

da w mniej lub bardziej wyczerpujące plany działania, ale nie robi tego jedna instytucja i nie skupia wszystkich zagadnień. Obok Komisji Planowania występują tu bowiem — w zasadzie jako jej partnerzy: Komitet Nauki i Techniki, Ministerstwo Finansów, Komitet Pracy i Placy i inne centralne instytucje podejmujące te problemy, które odpowiadają ich profilowi. Dość często powołuje się również doradcze komisje rządowe lub partyjne — komisia do weryfikacji mierników produkcji, komisia do zmiany metod planowania i zarządzania w latach 1966—1970 i inne), które opracowują programy działania i rozdziały zadania pomiędzy instytucje państwowe, bądź we własnym zakresie rozwiązują poszczególne problemy planowania i zarządzania.

Każdy, kto zna dorobek i zakres pracy tych komisji, przynajmniej bez wątpliwości, że odgrywają one dużą rolę w doskonaleniu mechanizmu gospodarczego. Poważny udział mają w tym również wymienione ministerstwa i organy centralne. Nie zmienia to jednak faktu, że występowanie tych instytucji jako wielu równorzędnych partnerów świadczy eo ipso, iż w dziedzinie doskonalenia mechanizmu gospodarczego nie mamy tak jednoznacznie określonej instytucji państwowej skupiającej całą problematykę, jak w dziedzinie planowania wzrostu gospodarczego. Odnosimy także, że powierzenie reform w systemie planowania i zarządzania albo stałym instytucjom państwowym, albo doradczym powoływanym komisjom, albo łącznie jednym i drugim — świadczy, iż w tej dziedzinie nie ukształtował się jeszcze jednoznacznie określony tryb przekształcania wytycznych partii w plany państwowe.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Specjalizacja w budownictwie — pierwsze korzyści

HENRYK WEBER

W STYCZNIU BR. stołeczna prasa doniosła o rekonstrukcji organizacyjnej Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa”.

W maju, na dochożnej Konferencji Ekonomiki Przedsiębiorstw (w Wiśle) Minister Budownictwa zapowiedział, że w zależności od wyników nowego układu organizacyjnego przyjęty w ZB „Warszawa” zostanie wdrożony i w innych większych zagłębiach budowlanych, odznaczających się koncentracją miejsc produkcji. Inaczej mówiąc: eksperyment podjęty w stołecznej budowlance ogólnokrajowej i, jeśli się uda — nowe zasady zaczną obowiązywać i w innych zjednoczeniach. Godzi się więc z bliska przyjrzeć wysiłkom warszawskich budowlanych. Tym

bardziej, że minęło już siedem miesięcy od rozpoczęcia pracy na nowych zasadach, są już pierwsze namacalne efekty i nasuwają się pierwsze wnioski.

Aby jednak już na początku zapoznać ciekawość czytelników z tym, w jakim miejscu, ogólnie i w jednym zianu chociażby, określić istotę przemian. Otóż układ przyjęty przez ZB „Warszawa” wyodrębnił przedsiębiorstwa specjalizujące się w wykonywaniu robót stanu zerowego, stanu surowego obiektów, robót instalacyjnych, robót wykończeniowych oraz produkcji pomocniczej.

KONSEKWENCJA POCZYNAJ

Kilka słów na temat nie tak dawnej historii Zjednoczenia Budownictwa „War-

szawa” powołano w styczniu 1951 r. W roku ubiegłym, podległe mu przedsiębiorstwa posiadały moc przerobową 2,1 mld zł w produkcji podstawowej, 550 mln zł — w produkcji przemysłowej i pomocniczej oraz 430 mln zł rocznie w usługach produkcyjnych. Razem oznacza to zdolność przekazywania rocznie 3,2 mln m sześć kubatury (w tym 30 tys. izb mieszkalnych). Jak wiadać kolos, który zresztą w ciągu 13 lat istnienia, oddał warszawiakom ponad 36 mln m sześć kubatury budynków, w tym prawie 360 tys. izb mieszkalnych. Tytuł, ile w ogóle posiada gród tej miary, co Poznań.

Rzecz jasna — przez wszystkie te lata odbywała się w ZB „War-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

IDEA planowania gospodarczego w skali szerszej niż przedsiębiorstwo od dawna stała się popularna także poza obrębem państwa socjalistycznych. Różnymi sposobami, w różnym zakresie, a co szczególnie trzeba podkreślić — z różną skutecznością wykorzystują planowanie państwa kapitalistyczne, zarówno słabo rozwinięte, jak i znajdujące się w czółowie światowej. Z wielu względów doświadczenia tych krajów są dla nas interesujące. Stopniowo też, dzięki pojawianiu się coraz to nowych publikacji, nasza wiedza na ten temat znacznie się rozwija. W bieżącym roku przyczyniła się do tego między innymi książka Czesława Grabowskiego o planowaniu we Francji).

W szeregu prac naukowych, które ukazywały się w ostatnich latach i podjętych wspomnianą problematykę, przebiegała uzasadniony sceptycyzm co do skuteczności planowania kapitalistycznego. Ale poza tą obiektywną prawdą dowiadujemy się także o tym, jaki jest zakres tamtych planów, jakie metody, jakie cele i wreszcie jakie mechanizmy realizacji założonych wskazywano. Znajomość oraz krytyczna analiza tych zagadnień jest celowa zarówno ze względu na teoretycznych jak i politycznych, a wreszcie także dlatego, że pomnóża niejako efektywność naszych własnych doświadczeń.

Z punktu widzenia planowania Francja zajmuje dość szczególne miejsce w świecie kapitalistycznym. Na ogół bowiem najbardziej sprzyjający klimat polityczny dla planowania ogólnogospodarczego — poza państwami socjalistycznymi — istnieje w krajach „trzeciego świata”, będących na niskim lub bardzo niskim szczeblu rozwoju. W krajach wysoko rozwiniętych pojedyncze przedsiębiorstwa antykrzysowe w tej lub innej dziedzinie życia gospodarczego, zdecydowanie przeważają nad próbami objęcia planem całej gospodarki. Francja stanowi tutaj interesujący wyjątek. Jest mianowicie takim wysoko uprzemysłowanym krajem kapitalistycznym, który jako pierwszy w okresie powojennym zastosował planowanie i w którym przybrało ono dziś charakter instytucjonalny (s. 200 omawianej książki).

Już w styczniu 1946 r. powołany został do życia Generalny Komisarjat Planu (Commissariat Général du Plan de Modernisation et d'Équipement). Organ ten, stworzony dla doraźnych potrzeb jak najszybszego usunięcia skutków wojny, stopniowo powiększał zakres swych zadań i rozwijał metody działania. Jego dziełem było o-

pracowanie czterech kolejnych planów wieloletnich: I (1948—53), II (1954—57), III (1958—61) i IV (1962—65) — realizowanego obecnie.

Samo wyliczenie tych planów budzi w polskim czytelniku szereg pytań, od najbardziej zasadniczych o charakterze społeczno-politycznym, do szczegółowych, natury metodologicznej. Jakże są ogólne cele planów w społeczeństwie rozrywanym licznymi sprzecznościami? Jaki jest charakter planów w warunkach swobody decyzji przedsiębiorstw prywatnych? Jakimi środkami władza państwowa reguluje rozwój życia gospodarczego

tutaj ciekawy materiał statystyczny, opisowy i interpretacyjny, charakteryzujący ekonomikę Francji niemal od początku okresu powojennego, aż po rok 1962 włącznie. Dynamika produkcji i handlu zagranicznego, wydajności pracy i płacy realnej oraz szereg podobnych zagadnień przedstawionych w ujęciu: „plan a realizacja” — wszystkie te sprawy są interesujące nie tylko dla ekonomistów. Dla tych jednak w pierwszym rzędzie, ponieważ ów bogaty materiał wykończony jest w książce dla analizy celów oraz ujawniania cech i kierunków rozwoju planowania francuskiego. W tej części pracy

IV (1962—65) weszło 3 138 osób. W tej liczbie tylko 9 proc. stanowili reprezentanci związków zawodowych i 3 proc. reprezentanci rolników. Natomiast kierownicy przedsiębiorstw prywatnych i znacjonalizowanych, kupcy, bankierzy, rzemieślnicy oraz przedstawiciele związków pracodawców stanowili łącznie 41 proc. składu. Pozostałe miejsca obsadziła: administracja państwowa (25 proc.) oraz zawody wolne, profesorowie i eksperci (22 proc.). Omawiając te zagadnienia Czesław Grabowski cytuje jednoznacznie i nader trafne słowa labourzystki Barbary Castle: „planowanie nie może być lepsze od

nie przywiązuje do niej wagi. Akcentuje natomiast „fakt rozwoju planowania francuskiego w myśl pewnej wewnętrznej logiki rozwoju”, dzięki której obejmowało ono „coraz to więcej dziedzin życia gospodarczego i społecznego do objęcia przez Plan IV niemal całości gospodarki” (s. 109). Właśnie ten nietypowy dla uprzemysłowanych państw Zachodu rozwój planowości zasługuje na wszelkieronną uwagę, niezależnie od tego, czy mieć się on w przyszłomowanej definicji planowania gospodarczego, czy nie.

Najwięcej uwagi w swojej książce poświęca Czesław Grabowski problematyce inwestycyjnej. Zajmuje ona poważne miejsce w pierwszej części pracy, w drugiej zaś — zdecydowanie dominuje. Autor podejmuje tutaj m. in. „próbę wyjaśnienia, dlaczego planowanie inwestycji w skali gospodarki jako całości nie mogło się oprzeć na stopie procentowej nawet w kraju kapitalistycznym” (s. 114). Jest to problematyka szczególnie bliska polskiemu czytelnikowi. Od szeregu lat toczą się u nas zaciete dyskusje — także na łamach „Życia Gospodarczego” — nad zasadnością posługiwania się w rachunku efektywności inwestycji kategorią odpowiadającą stopie procentowej. W swoim czasie wytoczony był zarzut, że kategoria taka nie ma uzasadnienia w socjalizmie z powodu braku rynku kapitałowego i pieniądza. Do kontrargumentów przeciwko tej tezie Czesław Grabowski dołącza jeden o istotnym znaczeniu. Otóż autor referując politykę inwestycyjną Generalnego Komisarjatu Planu, omawia tzw. stopę aktualizacji, którą wykorzystuje się w rachunku ekonomicznym przy podziale środków między gałęzie. Ten rachunek oparty jest na zysku i o tyle nie można go porównywać z naszym. Ale jednocześnie istnieją pewne analogie, ponieważ Komisarjat Planu stara się oprzeć rachunek na kryteriach ogólnogospodarczych, mianowicie właśnie na stopie aktualizacji. I tu okazuje się, że „jednolita stopa aktualizacji jest oderwana od jakiegokolwiek rytmu stopy procentowej i nie ma żadnego związku z faktycznymi procesami akumulacji finansowej” (s. 141). Fakt ten, jak już wspomniano, nie jest bez znaczenia dla naszej dyskusji o procencie mimo, a może i także dlatego, że omawiany jest w książce wyłącznie w kontekście gospodarki kapitalistycznej.

W odniesieniu do powyższych zagadnień można jednak mieć żal do autora, że zbyt mało uwagi poświęcił części krytycznej. Grabow-

ski kilkakrotnie zauważa, że działalność Komisarjatu Planu cechuje empiryzm, że wiele koncepcji nie ma odpowiedniego uzasadnienia teoretycznego. Tym bardziej można się było spodziewać podjęcia próby wykazania mankamentów teoretycznych określonych przedsięwzięć. Przy czytaniu odczuwa się niedosyt takiej krytyki. Przykładowo brak jest wyraźnego sformułowania autora do słuszności ściśle powiązania stopy aktualizacji z ogólną stopą wzrostu gospodarczego (podobny problem był u nas dyskutowany). Uderza także milcząca akceptacja stosowania stopy aktualizacji i wewnętrznej stopy procentowej jako kryteriów o równorzędnym znaczeniu (s. 157), a odpowiednie rachunki (aktualizacji i rentowności) jako uzupełniające się (s. 159). To podejście nasuwa pewne wątpliwości. Wydaje się np., że oba rodzaje rachunku nie uzupełniają się bynajmniej (w tym sensie, że jeden precyzuje wyniki drugiego), lecz przeciwnie, komplikują problem wyboru. Jest to oczywiście kwestia dyskusyjna, ale sądzę, że rozwinięcie krytyki w tym kierunku wzbogaciłoby książkę. Jednakże należy stwierdzić, że ten brak nie pozbawia odpowiednich rozdziałów istotnych wartości poznawczych.

Na baczna uwaga, z innych już względów, zasługuje także ostatni rozdział, zatytułowany: „Korzyści społeczne jako element rachunku ekonomicznego”. Przedstawia on próbę rachunkowego ujęcia opłacalności inwestycji w gałęziach nieprodukcujących. Między innymi rozważane jest niesłychanie ciekawe zagadnienie oceny wartości życia ludzkiego w ekonomii. Zarysowane jest to na przykładzie historycznym: od koncepcji Petty’ego, do dzisiejszych rozwiązań we Francji. „Samo postawienie problemu oceny życia ludzkiego w wartości pieniężnej wygląda na pierwszą rzut oka nieporozumienie, jeśli nie wręcz odpychającą” — pisze autor (s. 176). Ale dodaje później: „gdyby społeczeństwo nie oceniało życia ludzkiego w sposób określony, nie byłoby w stanie zdecydować przeprowadzenia inwestycji mających na celu ratowanie i oszczędzanie życia ludzi” (s. 194). Właśnie cel, jakimś przyświecającą powyższe rozważania, czyni je bliskimi gospodarce socjalistycznej. Problematyka ta będzie jeszcze wymagala niezaprzeczalnego wielu szczegółowych opracowań, lecz za podniesienie jej należą się Czesławowi Grabowskiemu słowa uznania.

*) Czesław Grabowski — Problemy planowania gospodarczego we Francji, PWN, Warszawa, 1964, s. 232.

Książka o planowaniu we Francji

CEZARY JÓZEFIAK

zgodnie z planem?; jaka jest skuteczność tych środków?; wreszcie jakie są metody planowania?; itd., itd. Na tego rodzaju pytania książka Czesława Grabowskiego udziela jasne i wyczerpujące odpowiedzi. Posiada przy tym ten istotny walor, że angażuje czytelnika do bardziej czynnej postawy intelektualnej, niż to zwykłe bywa przy czytaniu opracowań monograficznych. Nie narzuca mu wręcz porównań z planowaniem w naszych warunkach, a jednocześnie skłania do takich rozmyślań. Częściowo wynika to z samej tematyki, ale w dużym stopniu wpływa na to bez wątpienia sposób stawiania i rozwiązywania poszczególnych problemów.

Rozważania swoje autor rozpoczyna od zarysowania szerokiego tła ekonomicznego problematyki wskazanej w tytule. Znajdujemy

czytelnik znajdzie także wyjaśnienie miejsca i roli Generalnego Komisarjatu Planu w gospodarce Francji.

Przedstawienie zmian zachodzących w toku realizacji planów pozwala autorowi przejść do oceny i krytyki planowania we Francji. Jest to krytyka głęboka i obiektywna, daleka od schematu: „w kapitalizmie oczywiście musi być źle”. Ale właśnie z obiektywnego zbadania zjawisk wynika tu ogólny, niewątpliwie wniosek, że na planowaniu francuskim wyściśnięte jest wyraźnie kapitalistyczne piętno. Przejawia się ono w wielu faktach. Warto przytoczyć jeden z nich, bardzo charakterystyczny w świetle tej ogólnonarodowej dyskusji, jaka odbyła się u nas niedawno nad wytycznymi następnej 5-letki. Otóż w skład komisji i podkomisji przygotowujących Plan

polityków, którzy je tworzą”. (s. 87 i 105).

Planowanie francuskie jako próba przeciwdziałania żywiołowości rynku i kierowania wzrostem gospodarczym, ze wszystkimi instytucjonalnymi brakami, które je charakteryzują, nie jest planowaniem w naszym rozumieniu tego słowa. Toteż zaskakujące może być zdanie — przynajmniej dla czytelnika polskiego, przyzwyczajonego do naszych kryteriów oceny — stwierdzenie, że „skuteczności planów francuskich nie można mierzyć procentami ich realizacji. Ich skuteczność widoczna jest raczej w stworzeniu pewnej atmosfery sprzyjającej wzrastającemu inwestycjom sektora prywatnego” (s. 104). Lecz wobec tego, czy w ogóle mamy tu do czynienia z planowaniem? Autor książki uważa to pytanie za kwestię terminologiczną i

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Można oczywiście powiedzieć, że dotychczas nie stać nas było na wypracowanie innego trybu prac nad doskonaleniem mechanizmu gospodarczego, ale trzeba także przyznać, że obowiązujący tryb nie jest najlepszy. Nie zapewnia on w każdym bądź razie tej jednolitości kierownictwa i tej skuteczności działania, jaką daje tryb prac nad planem

Jak doskonaląc mechanizm gospodarczy

wzrostu gospodarczego, dlatego nasuwa się teza, że dojrzała już potrzeba wprowadzenia niezbędnych ulepszeń.

Zresztą i sam plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego jest zupełnie inny niż plan wzrostu. Nie chodzi tu oczywiście o zawartość planu, która musi być różna w jednym i w drugim przypadku, lecz o jego rangę, skuteczność i zakres. Planem państwowym zwykliśmy nazywać dokument uchwalony przez najwyższą władzę. Temu pojęciu odpowiada plan wzrostu gospodarczego, natomiast plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego nie posiada tej rangi, nie stawowi on nawet załącznika do tamtego planu. Jest to raczej wewnętrzny dokument roboczy (program prac) adresowany do kilku instytucji centralnych, które w określonych terminach powinny opracować takie np. zagadnienia jak współczynniki kapitałochłonności, system finansowy przedsiębiorstw, ceny fabryczne, premie itd. Wskazywanie na ogół zakres tych planów, wynika m. in. z tego, że całego mechanizmu gospodarczego nie trzeba zmieniać co roku, czy nawet co

5 lat; zmienia się tylko niektóre jego elementy, podczas gdy plany wzrostu muszą powstawać w całości na nowo. Często się jednak zdarza, że plany doskonalenia mechanizmu gospodarczego są po prostu za wąskie, a to już wynika z gorszego traktowania tej problematyki i nieumiejętności dostosowania mechanizmu do zadań wynikających z zaplanowanego wzrostu gospodarczego. Zbyt wąski jest także horyzont czasowy tych planów. Obejmują one bowiem najczęściej roczny, lub dwuletni okres poprzedzający rozpoczęcie nowego wieloletniego planu gospodarczego, zahaczając o właściwy okres planu jedynie z tytułu poślizgu prac. Nie obejmują na-

zdecydowanie słabsza niż na odcinku zadań ilościowych. Pełnego i systematycznego rozliczania się z przebiegiem prac nad doskonaleniem mechanizmu gospodarczego nie wyrażają bowiem ani jednostki centralnej administracji ani organa kontroli państwowej. Nie ma więc ugruntowanego poczucia odpowiedzialności za ten odcinek pracy.

Niższa ranga planów w dziedzinie doskonalenia mechanizmu gospodarczego oraz odmienny tryb opracowywania, wykonywania i kontroli tych planów wynika w jakimś stopniu z odmienności problematyki wchodzącej w zakres planów wzrostu i planów doskonalenia mechanizmu. Główną przyczyną tych różnic jest chyba jednak niedocenianie problematyki mechanizmu gospodarczego wyniesione z okresu, kiedy kierowanie rozwojem gospodarczym było znacznie prostsze, niedostarczanie wszystkich związków pomiędzy wzrostem gospodarczym a systemem planowania i zarządzania, a zwłaszcza tych wymogów, które pod adresem mechanizmu wysuwa intensywny rozwój gospodarczy oraz brak dostatecznych nawyków i umiejętności w doskonaleniu mechanizmu gospodarczego. Często się więc zdarza, że plany wzrostu gospodarczego nie są w pełni wyposażone w odpowiadające im instrumenty planistyczno-kontrolne, co utrudnia rzecz jasna, a niekiedy wręcz uniemożliwia osiągnięcie zaplanowanych celów. Usunięcie tych przeszkód może uawnić poważne rezerwy wzrostu efektywności gospodarowania i przyspieszyć rozwój gospodarki narodowej.

PROPOZYCJE I WNIOSKI

Jest rzeczą absolutnie bezsporną, że organizacja prac w dziedzinie doskonalenia mechanizmu gospodarczego powinna ulec zdecydowanej poprawie. Są ku temu obiektywne przesłanki, gdyż nagromadziłyśmy już sporo doświadczeń na odcinku planowania wzrostu gospodarczego, posiadamy pewien dorobek na temat funkcjonowania gospodarki, dysponujemy coraz liczejszą i coraz lepszą kadrą specjalistów. Czynnikami rozstrzygającymi będzie więc w tej sytuacji jasna koncepcja w omawianym przedmiocie i sprawna organizacja pracy.

Wydaje się, że nadszedł już czas, by łącznie z opracowywaniem wieloletnich planów wzrostu gospodarczego opracowywać również wieloletnie plany doskonalenia mechanizmu gospodarczego. Planu takiego powinny zawierać trzy części składowe:

— jasno określoną koncepcję zmian w systemie planowania i zarządzania oraz docelowy obraz przyszłego mechanizmu gospodarczego, — pełny wykaz problemów z dziedziny planowania, finansowania, zarządzania itd., które powinny być zaadresowane do odpowiednich ognisk gospodarki narodowej i rozwiązywane bądź przed rozpoczęciem

kolejnego planu wzrostu, bądź też w trakcie jego wykonywania,

— tryb i zasady wprowadzania zmian i modyfikacji w mechanizmie gospodarczym z wyraźnym rozróżnieniem okresu poprzedzającego rozpoczęcie nowego etapu wzrostu i okresu jego realizacji.

Dwa okresy lub dwie fazy prac nad doskonaleniem mechanizmu gospodarczego uwarunkowane są samym charakterem omawianej kwestii. Mechanizm gospodarczy powinien zawierać wszystkie instrumenty i dzwignie ekonomiczne zapewniające sprawną realizację zaplanowanych zadań gospodarczych, dlatego musi być — przynajmniej w zasadniczych rysach — gotów przed rozpoczęciem nowego etapu wzrostu. Wymaga to, rzecz jasna, dużej koncentracji wysiłków i licznych przedsięwzięć w stosunkowo krótkim okresie czasu. Można to osiągnąć pod warunkiem, że centralne ognia gospodarki zrezygnują z nadmiaru drobniagowych decyzji i przynajmniej połowę czasu poświęcą na ustalanie zbędnych częstokroć szczegółów planu wzrostu, przeznaczają na doskonalenie mechanizmu gospodarczego. Przy dzisiejszym poziomie sił wytwórczych i istniejącej złożoności procesów gospodarczych, jest to naprawdę konieczność życia.

Druga faza prac przypadająca na okres realizacji planu polegać powinna na dokończeniu prac rozpoczętych w poprzednim okresie oraz na przeprowadzeniu tych reform, które staną się aktualne dopiero po zrealizowaniu pewnej części zadań i po osiągnięciu celów przypadających na drugi czy trzeci rok planu. Przy tej koncepcji wieloletniego planu doskonalenia mechanizmu gospodarczego powstaje już miejsce na plany krótkookresowe, roczne lub dwuletnie, które powinny stanowić uzupełnienie planu wieloletniego. Wydaje się, że wieloletni plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego powinien przewidywać rozwiązania alternatywne (zweźlenie lub rozszerzenie zakresu samofinansowania przedsiębiorstw, zmiana cen na artykuły A lub B itd.), które można by zastosować w trakcie realizacji planu wzrostu w zależności od ukształtowanej sytuacji gospodarczej.

Plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego powinien opracaować jedna instytucja centralna, najprawdopodobniej Komisja Planowania, korzystając z pomocy innych ognisk gospodarki i jak najszybciej przedstawić go do wstępnej akceptacji Rządowi, a później łącznie z planem wzrostu gospodarczego przedłożyć Sejmowi. Okres pomiędzy akceptacją rządu, a uchwałą Sejmu powinien być wykorzystany na przygotowanie tych zmian w mechanizmie, które muszą wejść w życie na początku nowego okresu planowego. Plan doskonalenia mechanizmu gospodarczego mógłby być uchwalany przez Sejm podobnie jak plan wzrostu, bądź też traktowany

jedynie jako niezbędny załącznik do tego planu.

Adresatami omawianego planu winna być Komisja Planowania a pośrednio i inne instytucje centralne jak np. Ministerstwo Finansów, Komitet Pracy i Płacy, PKC, banki itd. Niektóre zadania powinny być kierowane do innych ministerstw gospodarczych a nawet do zjednoczeń i przedsiębiorstw. Mamy już w tej dziedzinie pewne doświadczenia z przedsiębiorstwami eksperymentującymi i należałoby je w pełni wykorzystać. Chodzi bowiem o to, by w doskonaleniu mechanizmu gospodarczego brały udział nie tylko wybrane instytucje centralne, lecz wszystkie ognia gospodarki narodowej z przedsiębiorstwami włącznie. Ich opinie o proponowanych i stosowanych rozwiązaniach oraz ich projekty ulepszeń kształtują się przecież w codziennej praktyce, która stanowi niezaprzeczalną sprawdzian wszelkich koncepcji. Ważną rolę powinny w tym również odegrać ekonomiczne instytucje naukowo-badawcze i katedry wyższych uczelni. Chodzi tu bowiem o długofalowe obserwacje, skrupulatne gromadzenie doświadczeń, wszechstronną analizę nowych koncepcji, ocenę rozwiązań zagranicznych itd. Płocówki te muszą jednak zdecydowanie ulepszyć dotychczasowy styl pracy, skoncentrować się na głównych potrzebach praktyki gospodarczej. Myślę, że będzie to możliwe przez włączenie ich do realizacji planu doskonalenia mechanizmu gospodarczego.

Doraźnie powoływane komisje do rozwiązywania takich czy innych problemów powinny być raczej instytucjami pomocniczymi; nie na nich w każdym bądź razie powinien spoczywać główny ciężar prac i główna odpowiedzialność za doskonalenie mechanizmu gospodarczego. Tę rolę przyjąć muszą na siebie instytucje stałe.

Realizacja planu doskonalenia mechanizmu gospodarczego powinna być kontrolowana (oprócz kontroli wewnętrznej) przez NIK i inne powołane do tego organa, podobnie jak to ma miejsce w przypadku planu wzrostu gospodarczego. Celowe byłoby może również okresowe analizowanie tych spraw w komisjach sejmowych.

Ten szkieletowy program, zawierający z pewnością wiele też dyskusyjnych, nie wyczerpuje rzecz jasna wszystkich problemów związanych ze sposobem doskonalenia mechanizmu gospodarczego. Uzupełnienia i korekty padną na pewno w dalszej dyskusji i w konkretnym działaniu. Chodzi właśnie o to, by co rychlej wymienić poglądy na ten temat i przystąpić do praktycznych przedsięwzięć tak, aby łącznie z planem wzrostu gospodarczego na lata 1968 — 1970 przedłożyć również przynajmniej ogólny zarys 5-letniego planu doskonalenia mechanizmu gospodarczego.

ZBIGNIEW MADEJ

w ubiegłym tygodniu

PROJEKTY PLANÓW NA 1965 R.

Ostatnio prasa codzienna przynosi sporo informacji o opracowywaniu w poszczególnych resortach projektów planu na 1965 r. Cechą charakterystyczną tych projektów jest fakt, iż uwzględniają one wielokrotnie wyrażane na łamach „Życia Gospodarczego” postulaty w zakresie przedłużenia horyzontu czasowego w planowaniu. Wszystkie projekty planu na 1965 r. przewidują równocześnie zadania na 1966 r.

Przebieg projektów planu zaczęliśmy od PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO. Przemysł ten utrzyma w przyszłym roku wysokie tempo rozwoju. Produkcja wzrośnie o 13,1 proc., osiągając wartość 68 mld zł. Najszybciej wzrośnie produkcja przemysłowa: rafineryjno — o 42 proc. i wódkien sztucznych — o 36 proc. Przewiduje się 6-procentowy wzrost zatrudnienia — do 247 tys. osób. Zakłada się zwiększenie wydajności pracy o 7,5 proc. W zakresie dostaw dla rolnictwa chemia nie będzie mogła jeszcze w przyszłym roku sprostać zapotrzebowaniu na nawozy sztuczne. Ich produkcja bowiem rośnie tylko o 5 proc. Dostawy rynkowe przemysłu chemicznego — rośnie w przyszłym roku o 8 proc. więcej.

PRZEMYSŁ LEKKI zakłada wzrost produkcji o 7,5 proc. Największy przyrost przewiduje się w przemyśle odzieżowym. Do wyrobu gotowej konfekcji przeznaczą się o ok. 10 proc. więcej tkanin. Wyroby dziewięciarskie rosną o 6 proc., pończosznicze o 5 proc., obuwie skórzane o 5 proc., obuwie tekstylne — o 6 proc. W przyszłym roku ok. 71 proc. obuwia wytwarzane będzie na spodach z tworzyw sztucznych.

Projekt planu ŁĄCZNOŚCI zakłada w 1965 r. wydanie rozszerzenia usług pocztowo-telekomunikacyjnych. Osiągnięte to zostanie m. in. w wyniku przekazania do użytku 83 nowych placówek pocztowych, modernizacji central i sieci telekomunikacyjnej itp. Zakłada się, że w końcu przyszłego roku będzie ok. 800 tys. abonentów telefonów krajowych (z 63 tys.). Dzięki rozbudowie urządzeń nadawczych radia i telewizji poprawi się jakość odbioru, a równocześnie zaś gęstość telewizyjnych obejmie 85 proc. ludności na 10 proc. więcej. Zakłada się w związku z tym wzrost abonentów telewizyjnych o 400 tys. (do ponad 2 mln).

ZADANIA PGR

W Ministerstwie Rolnictwa odbyła się narada, której tematem było omówienie zadań państwowych gospodarstw rolnych w następnym pięcioletciu. Jak podaje PAP, uczestnicy narady zgodni byli, że nie może podlegać dyskusji wysokość planowanego na następne pięcioletcie wzrostu wartości globalnej produkcji rolnej w PGR o 50-60 proc. oraz zwiększenie ok. dwukrotnie dostaw zbóż dla państwa.

Wprawdzie planowane dla PGR środki produkcji i nakłady inwestycyjne w następnym planie 5-letnim mają być poważnie zwiększone, niemniej — jak podkreślano na naradzie — nie pozwolą one jeszcze na pełną realizację wielu potrzebnych inwestycji, ani też na równomierne zaspokojenie wszystkich gospodarstw państwowych. PGR będą musiały zagospodarować w następnym pięcioletcu co najmniej 300 do 350 tys. ha gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, w dużej mierze — kosztom wyposażenia już istniejących gospodarstw.

Na naradzie stwierdzono, że przewidziane tempo wzrostu produkcji, choć odpowiednie, jest jednak w pełni realizacji najpoważniejszym zadaniem PGR będzie zwiększenie postępu w dziedzinie produkcji mleka, zaś w hodowli drobiu chwiej PGR wezmą odpowiedzialność za zaspokojenie gospodarstw chłopskich w materiał hodowlany.

DRUGĄ sprawą, obok ilości i jakości dostarczanych na rynek warzyw i owoców, szczególnie interesującą konsumentów, są niewątpliwie ceny. Już w pierwszym artykule poświęconym problemom zielonego rynku wspomnieliśmy, że ukształtowania na nim przeważa popytu nad podażą, połączone z walką konkurencyjną pomiędzy przedsiębiorstwami skupu, sprzyja wzrostowi cen ponad poziom uzasadniony kosztami produkcji. Obecnie pragnę problem ten bliżej przedstawić wraz z jego konsekwencjami.

WYGÓROWANE CENY SKUPU

Łatwo można wykażać, że ceny skupu warzyw i owoców od 1958 r., tj. od momentu wejścia w życie uchwały Rady Ministrów w sprawie organizacji rynku owocarsko-warzywniczego wykazują tendencję wzrostową. Ilustruje to następujące zestawienie:

ŚREDNIE ROCZNE CENY SKUPU OWOCÓW I WARZYW w latach 1958-1963 w zł za 1 kg (wszystkie wybory)		
Lata	owoce	warzywa
1958	2,47	2,21
1959	3,86	2,46
1960	2,51	2,39
1961	4,21	2,65
1962	5,62	3,54
1963	4,67	2,69

Na przestrzeni ostatnich 6 lat wzrost cen skupu warzyw i owoców został zahamowany jedynie w 1960 r. i 1963 r. W roku 1960 złożył się na to dobry urodzaj, a w 1963 r. najwyższy w historii polskiego warzywnictwa zbiór warzyw i dobry urodzaj owoców oraz, co uważać należy za przyczynę główną, wprowadzenie zasady stosowania jednej ceny skupu dla wszystkich uposażonych uczestników skupu na danym terenie.

Czym uzasadniony jest ten wzrost cen skupu — poprawą jakości towaru, czy może wzrostem kosztów produkcji?

Ze nie występuje jakoś wyraźna poprawa jakości zielonego towaru, zostało to pokazane w poprzednim artykule i potwierdzają to nasze codzienne obserwacje. Natomiast odnośnie kosztów produkcji, to dysponujemy jedynie fragmentarycznymi danymi. Jednakże, już te dane, wzbogaczone o obserwację gospodarstw produkujących owoce i warzywa, nie pozostawiają wątpliwości, że **uprawy są wysoce opłacalne**. Właściciele większych gospodarstw wyspecjalizowanych w uprawach warzyw i owoców (np. tzw. podwarszawscy budyłarze i właściciele sadów handlowych w powiecie grójeckim) są chyba jedynymi, autentycznymi milionerami w Polsce.

Wskaźniki kosztów produkcji do średnich cen skupu oraz średni zysk netto z 1 ha upraw (średnio dla wszystkich typów gospodarstw indywidualnych) kształtuje się według dostępnych danych następująco:

Gatunki	wskaźnik kosztów w tys. zł w % cen skupu	zysk netto w tys. zł z 1 ha
cebula	53	28
ogórki gruntowe	54	28
kapusta późna	56	15
marchoń	82	4
buraki	72	6
pomidory gruntowe	59	26

Dla owoców brak jest podobnych opracowań. Można jednakże bez

większego błędu przyjąć, że stopa zysku jest w sadownictwie jeszcze wyższa.

Przyjmując np. przeciętną wydajność 6 t z 1 ha truskawek po przeciętnej cenie 8 zł otrzymujemy dochód brutto w wysokości 48 tys. zł, który gwarantuje dochód netto nie niższy niż w produkcji bardziej opłacalnych warzyw. Należy przy tym uwzględnić fakt, że koszty produkcji obejmują również wartość robotnicy producenta skalkulowanej po cenach płaconych pracownikom na jej miejscu.

Jeżeli nie wszyscy jeszcze producenci owoców i warzyw w Polsce są milionerami, to dlatego, że znaczna większość produkcji ogrodniczej ma charakter drobnotowarowy, a uprawy ogrodnicze obejmują

łącznie z niskimi cenami również może nie zabezpieczyć producentowi zwrotu globalnych nakładów.

Przeciwko przyczynie pierwszej skutecznie działa odpowiedni poziom wiedzy agrotechnicznej i stosowanie zabiegów fitosanitarnych. Przeciwko drugiej — właściwa organizacja zbytu, poprzedzona szacunkiem zbiorów i planem zagospodarowania podaży.

Z dotychczasowych rozważań można — jak się wydaje — wysnuć następujące wnioski. Hamulcem rozwoju produkcji ogrodniczej nie są zbyt niskie ceny skupu, ale zbyt niski poziom fachowy producentów, nie dość dobre zaopatrzenie w na-

5. Spółdzielczość spożywców — PSS.

6. Inne przedsiębiorstwa handlu detalicznego — Delikatesy, MIED itp.

Ponadto, na rynku występuje handel prywatny oraz sprzedaż bezpośrednia na targowiskach, lub w drodze bezpośrednich dostaw do konsumenta (szacuje się, że stanowi to globalnie niewiele mniej niż skup sieci handlu uposażonego).

Wobec tak wielu różnorodnych przedsiębiorstw skupu brak jest organizacji, która łączyłaby się w pełni odpowiedzialną za kształtowanie produkcji warzyw i owoców oraz za ich zbytni. Angażowanie się w kosztowną często organizację produkcji stało się mało atrakcyjne w obawie, że skorzystają z tego przedsiębiorstwa konkurencyjne. Nie

ponosząc kosztów organizacji produkcji mogą zapłacić wyższe ceny skupu.

W okresie większej podaży, gdy zarówno cena skupu jak i cena detaliczna są już ustalone w cennikach sieci uposażonej — prywatni kupcy płać wyższe ceny skupu, przechwytywać towar lepszej jakości (jest to jedna z przyczyn zjawiska, że sieć nieuposażona dysponuje towarem lepszej jakości). Przedsiębiorstwo uposażone ustalając ceny — nie chce pozostawać w tyle (szczególnie jeśli — jak np. w Warszawie — obroty sieci nieuposażonej mają poważny udział na rynku) — „graja” również na zwykłe cen. Określenia „gra na zwykłą” nie należy w tym miejscu rozumieć dosłownie. Najczęściej, szczególnie w okresie wzrostu podaży, przyjmuje ona formę obniżki cen o mniejszą kwotę, niż by to wynikało z sytuacji rynkowej. Pamiętajmy przy tym o głównej przyczynie powodującej, że „gra” taka jest możliwa, o charakterze rynku. Jest to możliwe jedynie w warunkach rynku sprzedawcy, gdy popyt przewyższa podaż i gdy handel (zarówno uposażony jak i nieuposażony) znajduje się w sytuacji stałej pogoni za towarami.

Działający w warunkach rynku sprzedawcy konkurencja w skupie w latach 1958-1963 doprowadziła, pomimo na ogół wzrostowego trendu podaży, do poważnego wzrostu cen skupu owoców i warzyw. Nie pozwoliła ona ponadto na głębsze zaangażowanie się przedsiębiorstw skupu w organizację produkcji, gwarantującą przyspieszenie jej rozwoju. Nie zapobiegła też perturbacjom z odbiorem plonów w przypadkach lepszego urodzaju, na co wskazuje chociażby nasze aktualne doświadczenia.

TANIEJ CZY LEPIEJ

Gdy mowa o możliwościach obniżki cen skupu owoców i warzyw zastanawia się z kolei, jak w takiej sytuacji ukształtować się powinny ceny detaliczne? Wiadomo przecież, że w ostatnich latach wzrost cen owoców i warzyw wpłynął poważnie na wzrost kosztów utrzymania. Z drugiej jednak strony wiadomo, że poziom cen detalicznych na owoce i warzywa, chociaż stosunkowo wysoki, nie stwarza na ogół trudności w sprzedaży. Problem nadwyżek zapasów niezbędnych, z powodu zbyt wysokich cen, nie istnieje w tej branży, a wypadki zepsucia, jakie niekiedy mają miejsce, powstają głównie w wyniku nieodpowiednich warunków magazynowania lub transportu. **Przy zmniejszeniu cen detalicznych — w warunkach rynku sprzedawcy**

— nacisk popytu na rynek byłby jeszcze większy niż obecnie. Popyt ten nie mógłby być zaspokojony, a brak równowagi potęgowałby nasilenie ujawnianych zjawisk, charakterystycznych dla rynku sprzedawcy.

Jak w tej sytuacji wykorzystają należałoby środki związane z perspektywą ewentualnej obniżki cen skupu? Wiadomo przecież, że różnica pomiędzy dwiema zmiennymi i umownie określonymi wielkościami, tj. ceną detaliczną i ceną skupu, jest duża. Ceny skupu owoców i warzyw stanowią średnio ok. 45-55 proc. cen detalicznych.

Handel owocami i warzywami jest jednak obok kwiatów (które są zresztą także przedmiotem obrotu tej branży) najbardziej pracochłonną w stosunku do wartości obrotu gałęzią handlu detalicznego w Polsce jak i (mimo niedostatecznej mechanizacji obrotu) na całym świecie. Wynika to z niskiej wartości owoców i warzyw w stosunku do ciężaru i objętości oraz z tego, że jako towary nietrwałe i wrażliwe na warunki zewnętrzne wymagają one ciągłych zabiegów pielęgnacyjnych. Stąd udział pracy ludzkiej w kosztach obrotu jest bardzo wysoki i wynosi łącznie we wszystkich szczeblach obrotu (skup, hurt, detal) — ok. 15-20 proc. cen detalicznych.

Drugą co do wielkości grupą w kosztach obrotu warzywami i owocami są koszty transportu. Łącznie dla całej sieci handlowej szacuje się je średnio na 10-15 proc. cen detalicznych (w towarach tatarskich wynoszą one więcej). Ich wysokość zależy głównie od rozmiaru rejonów produkcyjnych, które nie pokrywają się z dużymi ośrodkami konsumpcji w Polsce (rośnię przyczyny na to się złożyły, i klimatyczno-glebowe i społeczno-ekonomiczne). W konsekwencji setki tysięcy ton owoców i warzyw ogrodników z Warszawy do Katowice kosztują (w Warszawie) ok. 1.500 zł, czyli na 1 kg ogórków przypada ok. 50 gr kosztów transportu. (Jeśli to będzie transport PKS koszt wyniesie znacznie więcej). Kalkulacja ta wyjdzie nam, co najmniej paradoksalna niekiedy, na pozór sytuacji, gdy pomimo znacznych nadwyżek w rejonach produkcyjnych — zaopatrywanie niektórych rynków konsumpcyjnych w dany gatunek towaru nie jest dostateczne. Ma to miejsce szczególnie przy niskich cenach, gdy koszt transportu przewyższa wartość towaru, jeżeli z tytułu różnicy cen detalicznych pomiędzy obydwi rejonami można dodatkowo osiągnąć.

Na pozostałe koszty obrotu przypada 15-20 proc. cen detalicznych. Wśród tych kosztów poważną rolę gra opakowanie oraz ubytki, które w tej branży wynikają z natury towaru. Owoce i warzywa w miarę upływu czasu od momentu zbiorów tracą na wadze i na jakości (łącznie średnio ok. 5 proc. w stosunku do cen detalicznych).

Przy takim ukształtowaniu kosztów zysk, pozostający do dyspozycji organizacji skupu jest bardzo niewielki, bo w granicach 2,5 proc. obrotu, tj. 250-300 mln zł. Z sumy tej trzeba zapłacić podatek dochodowy (ok. 30 proc.), sfinansować niezbędny wzrost środków obrotowych, zwiększenie wkładów członkowskich spółdzielczości ogrodniczej itp. Tak, że na inwestycje netto np. w CSO pozostaje zaledwie ok. 30 mln zł rocznie. A to bardzo niewiele.

Można oczywiście powiedzieć, że koszty obrotu warzywami i owocami powinny ulec obniżce dzięki usprawnieniu obrotu. Rzecz jednak w tym, że o poziomie kosztów nie można mówić jedynie z punktu widzenia gospodarności. Nie negując wagi tego czynnika trzeba stwierdzić, że stanowi on problem odrębny przy każdym poziomie kosztów.

W istocie o poziomie kosztów obrotu warzywami i owocami decydują przede wszystkim: — poziom bazy materiałno-technicznej obrotu, — jakość usług handlowych, świadczonych przez aparat obrotu, — specyficzne koszty branżowego aparatu skupu, który poza normalnymi obowiązkami, jakie ciąży na aparacie handlu, obarczony został obowiązkami w zakresie organizowania rozwoju produkcji ogrodniczej (inspektorzy produkcji ogrodniczej, opieka fitosanitarna nad produkcją, usługi dla producentów itp.).

To wszystko wymaga oczywiście znacznych nakładów — inwestycyjnych, którymi organizacje skupu nie dysponują.

Kto chce mówić o marży w handlu produktami ogrodniczymi, powinien uprzednio obejrzeć pewną ilość punktów skupu i magazynów owocowo-warzywnych, zapoznać się z ich wyposażeniem i funkcjonowaniem w okresie największego nasilenia. Jest to temat, który warto omówić oddzielnie, w tym miejscu wystarczy wyrazić przypuszczenie, że gdyby władze sanitarne i bhp

chciały rygorystycznie egzekwować swoje wymogi — większość tych punktów skupu i magazynów w Polsce należałaby zamknąć i zaniechać skupu.

— Czego można oczekiwać — z punktu widzenia kosztów — w tej sytuacji, jeśli się będzie chciało poprawić stan magazynów i ich wyposażenie? Chyba tylko zwiększonych nakładów i wyższego poziomu kosztów.

— A poziom usług handlowych świadczonych przez te branże?

Jest on chyba najniższy wśród wszystkich gałęzi handlu w Polsce. Wystarczy obejrzeć obskurne sklepy owocowo-warzywne (kilka luźnych „pseudo-SAM-ów”) owocowo-warzywnych w stolicy nie powinno nas wprowadzić w euforię. Wystarczy zobaczyć, jak metalową łopatką nakłada się z brudnego straganu truskawki do ohydnej, rozmiękniętej torby papierowej. Nie ma chyba potrzeby mnożyć tych przykładów dalej. A może jest to nieuniknione dla tej branży? Wręcz przeciwnie: przykłady innych krajów dostarczają dowodów, że w technice obrotu owocami i warzywami zaszły duże zmiany. Jeśli się poważnie myśli o podniesieniu poziomu usług handlowych, to patrząc na to z punktu widzenia kosztów, można z tej strony oczekiwać tylko zwiększonych nakładów (szczególnie w zakresie zatrudnienia).

Największy udział w handlu uposażonym tej branży ma sektor spółdzielczy. W sektorze tym rozbudowa bazy materiałno-technicznej może nastąpić jedynie w miarę zakumulowania odpowiednich funduszy inwestycyjnych ze środków własnych, to jest m. in. z zysków. Potrzebne tej branży w zakresie bazy materiałno-technicznej (transport, magazyny) szacuje się na miliardy złotych. Z drugiej strony rozwój produkcji i zwiększona podaż dyktują zwiększone potrzeby środków finansowych własnych w obrocie.

Skąd mogą wpłynąć te miliardy, które trzeba wydać w najbliższych kilkunastu latach na usprawnienie obrotu warzywami i owocami?

Odpowiedź jest chyba tylko jedna. Z zysku aparatu handlu. Zyski te można za zwiększyć, jak była już o tym mowa, w pierwszym etapie, przebiegającym poprzez obniżkę nadmiernie wygórowanych cen skupu, pozostawiając ceny detaliczne w zasadzie bez zmiany.

Dopiero w oparciu o zwiększone dochody organizacji skupu można rozwinąć poważnie jej działalność organizacyjną w zakresie produkcji, uzupełnić wyposażenie punktów skupu, rozbudować przetwórstwo i usprawnić funkcjonowanie sieci detalicznej. Jest to też jedyny sposób racjonalnego zlikwidowania „kłosa” urodzaju poprzez sprawne zagospodarowanie wysokiego skupu dzięki dobremu wyposażeniu w środki transportu, chłodnie, przetwórstwo i sieć handlową.

Konsument zaś, chociaż w wyniku zaprezentowanej „operacji” nie otrzyma od razu taniej większych ilości zielonego towaru, to będzie niewątpliwie coraz lepiej zaopatrzony w lepsze jakościowo produkty. Poprawa jakości dostarczanych na rynek przez handel uposażony warzyw i owoców powinna przy tym zmniejszyć groźbę konkurencji ze strony prywatnych handlarzy, żeby korzystając z większej rozpiętości cen nie mogli przechowywać masy towarowej łatwiej niż obecnie.

*

Zarysowany tu projekt zmian w kształtowaniu cen warzyw i owoców wymaga oczywiście jeszcze wielu badań dodatkowych i uzupełnień. Jego realizacja wydaje się jednak niezbędną, jeżeli nie chcemy dalej płacić „dobrych” cen za zły towar (w skupie i detal). Szczególnie starannej analizy wymaga też realna ocena rzeczywistych możliwości postępów w produkcji i obrocie zielonym towarem poprzez odpowiednie ukształtowanie inwestycji i nakładów o charakterze organizacyjnym. Wymaga to jednak również odrębnego omówienia.

R W P G — koordynacja planów na lata 1966 - 70

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

spraw koordynacji. Umowy obejmować muszą bardzo szeroki zakres spraw i problemów, stąd też i prace nad nimi są żmudne i długotrwałe. Do wyniku końcowego mamy jeszcze rok czasu i trudno jest uchwycić stan prac koordynacyjnych na konkretny dzień, a ze zrozumiałych względów — jeszcze trudniej jest o nich mówić w trakcie negocjacji. Dodac do tego trzeba, że szereg problemów jest trudnych do rozwiązania. Przykładowo można tu podać sprawę bilansu paliw. Jak wiadomo, dla nas z punktu widzenia importu, jest to sprawa głównie ropy, produktów naftowych i gazu ziemnego. Dla innych krajów, to konieczność sprowadzania węgla, koksu, niekiedy energii elektrycznej. Mimo wielu kłopotów, które wynikają w pierwszym rzędzie z ograniczonych zasobów i możliwości oraz kapitałochłonności wydobycia, rozwiązaniem tej sprawy posunęło się w ramach RWPG dość poważnie na przód. Zasadnicze zagadnienia, a więc wielkości i kierunki wzajemnych dostaw są już w znacznym stopniu uzgodnione, choć szereg szczegółowych spraw wymaga jeszcze „dotarcia”.

REDAKCJA: Czy dla przewidywania występujących trudności w dziedzinie paliw przewidziane są wspólne inwestycje dwóch lub więcej państw należących do RWPG?

MINISTER: Trudno jest jeszcze mówić o jakichś konkretnych ustaleniach, niemniej są prowadzone rozmowy dwustronne i wielostronne przez państwa zainteresowane we wspólnych inwestycjach paliwowych. Tak na przykład my sa-

mi nie będziemy w stanie wykorzystać istniejących na terenie naszego kraju złóż węgla. Do inwestycji w wydobycie węgla i ewentualnie przetwarzanie go na energię elektryczną gotowi jesteśmy dopuścić innych partnerów. Byłoby to inwestycje dokonywane siłami środkami zainteresowanych krajów. Polska ze swej strony jest zainteresowana i być może brać będzie udział w pewnych wspólnych inwestycjach dotyczących wydobycia i produkcji niektórych surowców i materiałów nam potrzebnych, np. chemicznych.

Jeżeli już omawiamy sprawę paliw, warto na tym przykładzie pokazać, jak koordynacja w tej dziedzinie pociąga za sobą konieczność koordynacji w dziedzinie usług transportowych. Jeżeli chodzi o transport ropy to jest on do roku 1970 rozwiązany przez rurociąg „Przyjaźń”, niemniej trzeba patrzeć na dalszą przyszłość i już obecnie zastanawiać się, czy nie będzie konieczne podjęcie inwestycji dla zaspokojenia potrzeb przewozowych po roku 1970. Znaczenie szybciej rozwiązać musimy problem transportu gazu z ZSRR. Wymaga to znowu ścisłego koordynowania zakresu i terminu inwestycji obu stron.

Bardzo skomplikowane, ale mogące przynieść duże efekty, są prace nad skoordynowaniem potencjału przesyłanej energii elektrycznej. Obecnie badane jest zużycie energii w całym systemie RWPG oraz projekty budowy elektrowni. Na tej podstawie ustala się najkorzystniejsze potoki przekazywania energii i, jak wykazują dotychczasowe prace, w najracjonalniej-

szym ich ustalaniu kryją się bardzo poważne rezerwy.

Jak wiadomo, rozmieszczenie paliw w Polsce jest nierównomierne, podstawowe zasoby nasze są skoncentrowane na południu i poł. zachodzie (Turów). Dlatego otrzymywanie z zewnątrz energii dla terenów wschodnich, a oddawanie jej innym krajom RWPG z wielkich naszych elektrowni opartych o węgiel kamienny i brunatny pozwala nam przy ogólnym zerowym saldzie obrotów energią elektryczną uzyskać określone korzyści uniknięcia przesyłu energii na dalsze odległości. W niewielkim zakresie taka wymiana energii elektrycznej ma miejsce już obecnie. Ponadto nie jest wykluczone, że Polska stanie się również i w tej dziedzinie krajem tranzytowym, choć w odróżnieniu do ropy nie będzie to „czysty” tranzyt.

REDAKCJA: A jak przedstawia się koordynacja wzajemnych dostaw w przemyśle maszynowym?

MINISTER: Koordynacja w przemyśle maszynowym jest jeszcze bardziej skomplikowana i trudna. Wynika to z jednej strony z ogromnej ilości asortymentów — nomenklatura wyrobów przemysłu maszynowego obejmuje dziesiątki tysięcy pozycji — z drugiej strony z szybko następującego postępu technicznego, który uniemożliwia jakieś bardzo szczegółowe ustalenia na dłuższy okres czasu. Tak więc w tej dziedzinie w ramach prac koordynacyjnych mogą być ustalone tylko wielkości wzajemnej wymiany, najczęściej ujęte wartościowo grupami wyrobów. Konkretnie zaś ustalenia specjali-

zacyjne muszą być opracowywane na gruncie ustaleń koordynacyjnych, ale w odrębnym trybie.

REDAKCJA: Czy można tu przytoczyć jakies konkretne przykłady?

MINISTER: Trudno jest w tej chwili mówić o jakichś konkretnych ustaleniach, ponieważ umowy nie zostały jeszcze, poza jednym wyjątkiem, sfinalizowane. Wyjątek ten to umowa ze Związkiem Radzieckim na temat dostaw w dziedzinie przemysłu okrętowego. Obejmuje ona nie tylko dostawy statków, ale również wyposażenia okrętowego i usług remontowych. Przykładowo można również podać, że mamy już orientację, jeżeli chodzi o eksport a więc i produkcję silników spalinowych, przemysłowych i okrętowych. Również dość zaawansowane są prace nad ustaleniem wzajemnych dostaw maszyn budowlanych — co ma dla nas duże znaczenie, gdyż Polska wywożąc je już obecnie, chce stać się w przyszłości poważnym eksporterem tego typu urządzeń. Bardzo zaawansowane są uzgodnienia wzajemnych dostaw w dziedzinie kompletnych fabryk chemicznych, zwłaszcza w odniesieniu do naszego eksportu i należy przypuszczać, że wiele spraw z tej dziedziny doczeka się w niedługim czasie odpowiedniej umowy gospodarczej. Przykładem mniej optymistycznym może być przemysł cięgników i maszyn rolniczych, gdzie ciągle jeszcze znajdujemy się w początkowym stadium rozeznania, zwłaszcza w zakresie naszego eksportu.

REDAKCJA: Naszych czytelników interesuje również problem zwiększenia wzajemnych dostaw artykułów rynkowych. Jak wiadomo, nawet bar-

dzo rozwinięte kraje przemysłowe stosują szeroka wymianę tego typu, co z jednej strony pozwala im na znaczne wydłużenie serii produkcyjnych, z drugiej zaś poważnie wzbogaca asortyment na rynku wewnętrznym.

MINISTER: Polska jest krajem ponad trzydziestomilionowym, a więc rynek wewnętrzny stwarza na ogół zapotrzebowanie na optymalne serie artykułów przemysłowych. Dotyczy to również wyrobów elektromaszynowych. Tak więc produkcję rynkową tego typu opieramy głównie o zapotrzebowanie wewnętrzne. Nie znaczy to jednak, że nie będziemy dokonywać wymiany dla uzupełnienia i wzbogacenia rynku. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę, że wymiana tego typu napotyka na pewne hamulce wynikające — szczególnie przy wielorakim asortymencie — z trudności zorganizowania dostatecznego serwisu obsługi i dostawy części zamiennych. Niemniej i te hamulce będziemy starali się przezwyciężać. Tego typu kłopotów nie ma natomiast przy wymianie wyrobów przemysłu lekkiego. W tej dziedzinie jesteśmy jak najbardziej zainteresowani w szerokiej dwu i wielostronnej wymianie. Nie widzimy natomiast konieczności jakichś szczegółowych ustaleń specjalizacyjnych. Wobec szybkich i często następujących zmian zapotrzebowania rynku, wynikających zarówno z postępu technicznego, wahań mody, jak i ogólnego wzrostu standardu życiowego itp. specjalizacja w dziedzinie przemysłu lekkiego mogłaby się okazać mało korzystna. W pracach koordynacyjnych chodzi więc o ustalenie ogólnych zasad i kierunków wy-

miany, a nie o jakies szczegółowe ustalenia asortymentowe.

REDAKCJA: Czy w toku prac koordynacyjnych nad planem 5-letnim powstają jakies nowe formy organizacyjne, ułatwiające współpracę między narodową?

MINISTER: Owszem, choć formy te bezpośrednio nie wynikały z potrzeb koordynacji planów. Przykładowo można tu wymienić organizację tego typu co Interment czy Biuro Łożysk Toczących. Organizacje te, obok spełnienia innych zadań, pozwalają na rozszerzenie koordynacji zamierzeń produkcyjnych i inwestycyjnych w odnośnych branżach. Ich znaczenie polega również na tym, że mogą one zająć się szeregiem problemów szczegółowych (choć bardzo ważnych), których przy tak wielkim zasięgu zagadnień nie sposób załatwić na szczeblu centralnym. Na koniec chcę powiedzieć, że prace koordynacyjne, choć nie zawsze widoczne bezpośrednio, znajdują swoje głębokie odbicie w planach. Już wytyczne KC PZPR na IV Zjazd operowały na szereg uzgodnień dokonanych przy koordynacji planów w ramach RWPG. Oczywiście plan 5-letni, który będzie uchwalony pod koniec przyszłego roku powinien być w jeszcze znacznie większej mierze oparty na ustaleniach dotyczących współpracy krajów RWPG.

Rozmawiali: S. CHELSTOWSKI i G. PISARSKI

ZAMIAST wstępu pragniemy postawić kilka pytań: co to jest dobór zawodowy, czy dobór zawodowy ma wpływ na bezpieczeństwo pracy w przemyśle, czy dobór zawodowy ma wpływ na zdrowie psychiczne pracowników przemysłu, czy dobór zawodowy przynosi efekty ekonomiczne, czy spełnia jakąś rolę wychowawczą?

Wyczerpującą odpowiedź na powyższe pytania, związane z tytułem naszego artykułu, uzyskaliśmy w rozmowie z mgr Bogumiłem Frankiewiczem, kierownikiem Pracowni Psychologii Pracy Instytutu Medycyny Pracy w przemysłowej węglowym i hutniczym w Katowicach.

Szybkiemu rozwojowi - produkcji towarzyszy nieustający wzrost wypadkowości przy pracy. Skłoniło to odpowiednio władze do zwrócenia większej uwagi na rolę czynnika ludzkiego w procesie produkcji. Pierwszy krok uczynił przemysł głowy, który zainteresował się doborami zawodowymi, czyli problemami dotyczącymi przystosowania człowieka do środowiska pracy. I już od 1945 roku jako pierwsza w Polsce Pracownia Psychologii IMP zajmuje się tą tematyką.

Wypadki nie są zdarzeniami losowymi i każde zachowanie ma swoje przyczyny natury psychofizycznej i psychofizjologicznej. Dr Jan Dobrowolski, psycholog IMP, w wyniku kilkuletnich badań nad problematyką subiektywnych przyczyn wypadkowości w transporcie górniczym i kopalnictwa i kopalnictwa rud stwierdza, że z wielu przyczyn trzy z nich zajmują czołowe miejsce: niska inteligencja w stosunku do zadań związanych z rodzajem pracy, słaba zdolność koncentracji uwagi w określonych sytuacjach pracy zawodowej i zaburzenia układu nerwowego. Autor zalicza do nich niespodziewane wzruszenia, emocje, zmęczenie psychiczne, rozdrażnienia i inne nienormalne stany psychofizyczne i fizjologiczne.

Najczęściej źródłem tych zaburzeń były nieodpowiednie warunki pracy, niewłaściwa społeczna atmosfera pracy, lub niekorzystne warunki domowe.

Niewątpliwie istnieje jeszcze cała ogromna skala ludzkich przyczyn wypadkowości, o których istnieniu wiemy, ale sprawa badania ich wymaga współdziałania wielu doświadczonych specjalistów innych dyscyplin naukowych oraz udziału szeregu osób z kierownictwa produkcji, którym być mocno na sercu ten problem.

W jednej z wiejskich kopalń Śląska, mgr Teresa Brachacka prowadzi prace badawcze nad zagadnieniem psychologiczno-socjologicznym przyczyn wypadków w górnictwie. Niezależnie od sporządzenia pełnej listy pracowników wszelkich stanowisk, którzy ulegli wypadkom w latach 1957-61, ustalono dla porównania inną listę pracowników, czyli grupę kontrolną. Chodziło m. in. o zorientowanie się, ile pracowników uległo wypadkom z tych, którzy przeszli psychologiczne badania selekcyjne. Grupa ta wynosiła 25 osób. Ich oceny psychologiczne mieściły się w granicach od 3 do 8, a więc były pozytywne, jeżeli nie brać pod uwagę zastrzeżeń dla ocen 3 i 4. W tej grupie 6 osób miało wypadki bez względu na wysokość oceny psychologicznej. Wszystkie te osoby uległy wypadkom jeszcze przed badaniami, nie były więc kandydatami na te stanowiska, ale wykazali się pracownikami z pewnym stażem pracy.

Z powyższych danych nie można jeszcze wyciągnąć wniosków, co do konieczności prowadzenia doboru, bo liczba osób, której te dane dotyczą jest za mała i nie brano pod uwagę ich wieku, środowiska społecznego, długości stażu pracy w górnictwie, wykształcenia, zainteresowań zawodowych, warunków pracy, wartości i jakości wykształcenia itp.

Inna byłaby sytuacja, gdyby w grę wchodziły kandydaci przed szkoleniem na te stanowiska. I tu należy szukać podstawowego sensu psychologicznego doboru ludzi do określonych zawodów. Jeżeli człowiek przed objęciem danej pracy będzie wykazywał w badaniach wysoką inteligencję, dobrą pamięć, uwagę i skoordynowaną psychomotorykę, można wówczas sądzić, że w pracy zawodowej wykaże podobne cechy, tym samym będzie mniej podatny na uleganie wypadkom przy pracy.

Badania wykazały, że przeciętny człowiek znajduje się w złym nastroju około jednej piątej czasu pracy. Obniżona jest wtedy czujność pracownika i wtedy właśnie jedynym stróżem jego bezpieczeństwa powinny być nawyki, to znaczy czynności robocze tak utrwalone, że potrafią kontynuować prawidłową działalność produkcyjną człowieka nawet bez pełnego przy tym udziału jego świadomości.

Dotychczasowa analiza przyczyn wypadków wykazuje poza tym, że należy wyrobić w ludziach postawę zabezpieczenia samego siebie i barierę wciągającą ich do osobistego zapobiegania odnośnie ochrony ich zdrowia. Wydaje się pewne, że przepisy i wszelkie zalecenia z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy w przemyśle nie są w stanie uczynić tyle dla jednostki i jej bezpieczeństwa, ile może ona sama, jeśli zrozumie celowość tych poczyni i będzie je realizować.

Szkolenie jest integralną częścią procesu przystosowania człowieka do pracy. To problem bardzo złożony i dużą rolę gra tu wzajemna zależność pomiędzy tym, kto ma zdolności oraz chęć uczyć innych i tym, kto chce i umie przyswoić sobie określoną wiedzę. Chodzi o konieczność nawiązania pomiędzy instruktorem i kandydatem do zawodu więzi psychofizycznej, wzajemnego zrozumienia. W tej spr-

wie może wiele dopomóc także psycholog przemysłowy.

Już w toku początkowych czynności i w próbnych seriach bodźców przy badaniach psychomotoryki psycholog doskonale orientuje się, która osoba natrafi na trudności w opanowaniu praktycznych czynności zawodowych. Jeśli do tego dojdą słabe wyniki badań sprawności umysłowych, jest rzeczą wiadomą, że kandydata należy dłużej wprowadzać do zawodu i rozłożyć nad nim opiekę aż do czasu nabycia całkowitej wprawy. Efekty nieumiejętnie przeprowadzonego szkolenia uwidaczniają dane ze statystyk wypadków. Wykazują one, że pracownicy w pierwszym roku ulegają wypadkom bardzo często. Im pracownik trudniej pojmuje czynności ruchowe, ich kolejność i do-kladność, tym więcej czasu należy poświęcić jego wyuczeniu. Dobrze

Niekorzystna atmosfera środowiska pracy - wywołana konfliktami ambicjonalnymi, konkurencją, niedocenianiem indywidualnych cech osobowości pracowników oraz złym stosunkiem przełożonych do podwładnych przyczynia się do wzrostu napięcia psychicznego. Jego skutki szczególnie silnie odczuwają jednostki ambitne i inteligentne. Są one na ogół niechętnie widziane w środowisku pracy, trudniej bowiem dla się nakłonić do niekrytycznego i sprawnego wykonywania "stereotypowych poleceń". Pracownicy inteligentni, wykonyjący monotonne czynności pod naciskiem przełożonych, zbiecili ulegając uczuciu znudzenia i zniechęcenia, co jest często podłożem powstawania kompleksów, urazów psychicznych i psychoneurozów. Niewłaściwy podział funkcji zawodowych stanowi więc ogromne marnotrawstwo energii społecznej, a więc raz jeszcze potwierdza konieczność przeprowadzania psychologicznego doboru.

Problem ten bardzo rozległy i nie sposób go tutaj nawet skróciowo omówić. Niekorzystna dla naszych stosunków społecznych jest jeszcze dotąd niska kultura w zakresie

szybów zjazdowo - wydobywczych dużych kopalń. Uzyskane dane wykazują kolejno bardzo duży spadek wypadkowości w ciągu ostatnich lat.

Na tym przykładzie trudno jest dokonać analizy ekonomicznej samego udziału psychologów, bo współautorami tej korzystnej sytuacji byli także technicy, szkoleniowcy i lekarze. Niewątpliwie duże zasługi w tej akcji mają i psychologowie. Potwierdzają to wyniki badań nad psychologicznymi przyczynami wypadków, obserwacje przebiegu pracy osób badanych oraz konsultacje z dozorem kopalnianym.

WNOSKI I POSTULATY

Na przykładzie najstarszej placówki psychologii pracy w Polsce stwierdzamy, że dotychczasowa dzia-

Dobór zawodowy

JAN WALECZEK

uchwyconą czynność należy ćwiczyć aż do automatyzacji jej opanowania. Konieczna jest stała kontrola w początkowych fazach, nauczania, aby nie dopuścić do utrwalenia się złych nawyków. Ważne jest również, żeby mniej zdolnego praktykanta nie przytłaczać różnorodnością zadań. Nowe umiejętności powinien on przyswajać sobie kolejno, to ma duże znaczenie dla efektów jego pracy na przyszłość. Tej natury wskazania w formie krótkich uwag w orzeczeniu psychologicznym przekazuje się dozorowi.

Informacje psychologów z badań nad doбором i wnioskami z określonych prac badawczych powinny docierać nie tylko do dozoru technicznego i inspektorów bhp, ale w równej mierze muszą interesować zakładową służbę zdrowia, komórki szkoleniowe, instancje związkowe i partyjne. Charakterystyczne uwagi i przeciwwskazania mogą stać się treścią obrad oddziałowych narad produkcyjnych.

ZDROWIE PSYCHICZNE PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU

Z badań nad przyczynami absencji chorobowej prowadzonych przez Łódzki Instytut Medycyny Pracy wynika, że w ostatnich czterech latach na 1000 zatrudnionych co miesiąc 19 osób otrzymywało lekarskie zwolnienie z pracy z powodu psychoneurozy (nerwicy). Przy czym liczba ta jest różna dla różnych województw, zdecydowanie wyższa w uprzemysłowionych, znacznie niższa w rolniczych.

Przykładem tego zjawiska są wyniki ostatnich badań Zakładowego Instytutu Medycyny Pracy, prowadzonych na terenie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Wynikają z nich np. za rok 1963 następujące wskaźniki procentowe absencji chorobowej na podłożu psychoneurozów:

A więc cyfry te kilkakrotnie przekraczają ogólne wskaźniki krajowe.

Pracownia nie może pochwalić się dużymi osiągnięciami dotyczącymi problemów zdrowia psychicznego i psycho-higieny pracy. Niemniej przeprowadzono u nas kilka lat temu badania charakterologiczne większej grupy maszynistów wyciągowych kopalni węgla kamiennego. Osoby te przeważnie w średnim wieku, mimo zadowalających wyników w pracy zawodowej, sprawiały kłopot dozorem kopalni z racji posiadania wynaturzonych cech osobowości zakłócających normalną atmosferę pracy produkcyjnej, utrudniając współzycie z przełożonymi i towarzyszącymi pracy. Przeprowadzono także wiele indywidualnych badań osobników po spowodowaniu przez nich wypadków w pracy.

Najwyższy procent nerwicy i wysoki stopień spowodowanej nimi absencji chorobowej notuje się u ludzi, którzy nie wykazują zainteresowania swoją pracą. W szczególności chodzi tutaj o pracę związaną z dużą odpowiedzialnością, a więc potrzebą stałego napięcia uwagi, pracę o bardzo niskich lub zbyt wysokich wymaganiach w odniesieniu do inteligencji i wiedzy pracownika oraz pracę monotonną, która tłumii rozwój inicjatywę zatrudnionego. Przyczyną nerwicy są także prace lekkie wykonywane w pospojęci sledzącej, bez możliwości wykonywania częstych ruchów tułowia i kończyn.

Te wnioski ugruntowują w dużym stopniu potrzebę a nawet konieczność prowadzenia psychologicznego doboru ludzi na określone stanowiska pracy w przemyśle.

Inna grupa czynników powodujących psychoneuroz wiąże się ze złą organizacją pracy, nieodpowiednimi warunkami pracy, nierytmicznością wykonywania planów produkcyjnych, pracą wykonywaną stale w godzinach nadliczbowych, powodującą narastanie trwałego zmęczenia ustroju bez możliwości systematycznego odpoczynku i odrewnienia nerwowego. I wreszcie duża ilość psychoneurozów rodzi się na podłożu nienormalnych stosunków społecznych w zakładach pracy.

sprawy zdrowia psychicznego. Wszelkie zaburzenia funkcji systemu nerwowego są w wielu przypadkach sprawą ściśle osobistą, zatajaną, a leczenie u neurologa lub psychiatry rzeczą mocno wstydlivą.

Zadaniem psychologów i innych specjalistów nauk o człowieku jest z jednej strony dążność do stworzenia pracownikowi właściwych warunków pracy i należytego odpoczynku, z drugiej strony - walka ze złą opinią społeczną w stosunku do osób o zagrożonym zdrowiu psychicznym.

EFEKTY EKONOMICZNE DOBORU

Praca psychologów jest zawsze opłacalna, jak to już częściowo udowodniliśmy. Często nawet daje wyraźne efekty ekonomiczne. Więcej przykładów moglibyśmy przytoczyć z literatury zagranicznej, ale i na tym odcinku posiadamy własny dorobek. Przy szkoleniu kandydatów na suwnicowych w ośmiu największych hutach w Polsce (poza hutą im. Lenina) odsiew wynosił pierwotnie 20 proc. szkolonych. Po wprowadzeniu wstępnych badań psychologicznych odsiew zmniejszył się do 5 proc. Psychologowie IMP przy pomocy ekonomistów dokonali analizy kosztów tego osiągnięcia. Obliczono, że 1 złotówka wydana na badania selekcyjne przyniosła 300 złotych oszczędności na samych kosztach szkolenia.

I drugi przykład nie tak wyraźny z punktu widzenia korzyści ekonomicznych, bo trudny do przeliczenia na złotych, ale też bardzo istotny, gdyż ściśle związany z problemem IMP w górnictwie. W połowie 1962 roku w Pracowni Psychologii Pracy IMP przeprowadzono ilościowe i procentowe zestawienie wypadków w transporcie pionowym kopalni. Nastąpiło to po zbadaniu maszynistów wszystkich stanowisk roboczych w całym przemyśle węglowym i większości sygnalistów

łałości naukowej i badawczo-usługowej psychologów przemysłowych zmierzają w kierunku udzielenia pomocy w celu racjonalnego organizowania pracy w przemyśle. Poza orzeczeniami o przydatności zawodowej, podaje się wskazówki co do zarządzania ludźmi i podwyższania ich kwalifikacji zawodowych. Cała ta działalność okazuje się bardzo pożyteczna zarówno dla przemysłu, jak i dla rozwoju psychologii pracy w kraju. Zastosowanie wyników naszych badań w praktyce przynosi konkretne korzyści ekonomiczne w postaci oszczędności materiałów, urządzeń technicznych i podwyższenia jakości pracy. Poprzez badania psychologiczne oszczędza się też duże sumy pieniędzy, na skutek niedopuszczenia do szkolenia kandydatów nie nadających się na dane stanowiska pracy.

Z działalności naukowo-badawczej dla potrzeb przemysłu grupy psychologów IMP wynikają również korzyści dla rozwoju samej psychologii pracy. Wiadomo, że rozważania teoretyczne dają zawsze wyraz praktycznemu zastosowaniu i odwrotnie. Wnioski wyprowadzone na podstawie wyników badań nad doбором zawodowym umożliwiają poprawę stosowanych metod i formułowania nowych przesłanek metodologicznych. To zaś wszystko stanowi niewielkie kroki trwałe do robek naukowy psychologii pracy okresu powojennego, w górnictwie i przemyśle hutniczym.

Zapotrzebowania różnych gałęzi przemysłu na usługi ze strony psychologii wzrastają z każdym dniem. Zapotrzebowanie to z trudem jest zaspokajane, bo brak w Polsce kadry wykwalifikowanych psychologów pracy i nie ma ośrodka budowy sprzętu psychotechnicznego.

Usunięcie tych trudności w najbliższym czasie - to sprawa o dużym znaczeniu w prawidłowym rozwoju socjalistycznej gospodarki naszego kraju.

Usługi na plan

Przed wszystkim zaopatrzenie

Pomimo tak wielu wysiłków, zaleceń, dyktety i nacisków administracyjnych, przedsiębiorstwa w dalszym ciągu cechuje niechęć do prowadzenia działalności usługowej.

— Co jest powodem tego stanu rzeczy?

Moim skromnym zdaniem, bardzo poważny wpływ na rozwój działalności usługowej ma przede wszystkim zaopatrzenie materiałowe.

Rozwój drobnej wytwórczości zgodnie z przyjętymi przez nas założeniami ma opierać się o pełniejsze wykorzystanie surowców pochodzenia lokalnego oraz o szeroką gamę surowców wtórnych i odpadowych. O tym, że drobna wytwórczość powinna pracować na bazie surowców miejscowych, wtórnych i odpadowych postanowiono już z chwilą jej utworzenia. O tym, że drobna wytwórczość pracuje w 80-90 proc. na bazie surowców rozdzielanych, wiedzą dosłownie wszyscy.

— Gdzie więc tkwi źródło zła? Dlaczego drobna wytwórczość nie wykorzystuje surowców miejscowych jako zaopatrzenia podstawowego? W tym miejscu należałoby postawić sobie pytanie, co należy rozumieć pod ścisłym pojęciem tych surowców i czy we wszystkich regionach kraju są tego rodzaju surowce w takich ilościach, na bazie których można rozwijać przemysł?

Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: nie. Dla ilustracji zobaczmy, jak to wygląda na konkretnym przykładzie z terenu.

Wg informacji, zawartej w nr 89 „Gazety Białostockiej” z 15 kwietnia br., na terenie miasta Białegostoku na koniec ubiegłego roku było: 79 warsztatów krakwieckich, 66 szewskich, 35 fryzjerskich, 30 murarskich, 12 kowalskich, 15 ślusarskich, 35 stolarskich, 15 kalcini-czych, 12 czapniczych, 11 bieliźniarskich, 5 wulkanizacyjnych, 11 instalacji sanitarnych, 14 elektrycznych, 11 malarskich, 16 fotograficznych. Wartość usług świadczonych przez białostockie rzemiosło

wyniosła w 1963 r. 17 mln złotych. W tym czasie dla prowadzenia działalności usługowej białostoccy rzemieślnicy otrzymali 7 ton wyrobów hutniczych i 700 kg blachy, co w przeliczeniu na jeden zakład kowalski, ślusarski, elektryczny i instalacji sanitarnych wynosi „aż” 136 kg wyrobów hutniczych i 13,6 kg blachy rocznie. Kwartalny przydział skóry dla rymarza wynosił 2,5 kg. Porównując cyfry obrazujące wielkość przydziałów z wartością wykonanych usług, nasuwa się przypuszczenie, że ZNAJACZA CZĘŚĆ MATERIAŁÓW POTRZEBNYCH DO ICH WYKONANIA POCHODZIŁA Z „INNYCH ŹRÓDEŁ” — A CHYBA NIE O TO CHODZIŁ PRZY PRAWIDŁOWYM USTAWIENIU USŁUG.

W chwili obecnej odczuwamy bardzo poważny niedobór w zaopatrzeniu na wielu odcinkach naszej działalności produkcyjnej, a jednocześnie w zakresie prowadzenia właściwej gospodarki materiałowej jesteśmy bardzo daleko od doskonałości. Obserwując prowadzoną gospodarkę surowcami odpadowymi i wtórnymi musimy stwierdzić, że gospodarka bardzo poważnymi ilościami materiału zaopatrzeniowego (bardzo często również importowanego) jest prowadzona w sposób, który pozostawia dużo do życzenia.

Zakłady i punkty usługowe o niewielkiej mocy przerobowej, w porównaniu z zakładami produkcyjnymi, rozsiane w wielu punktach zużywają stosunkowo niewielkie ilości materiałów, ale za to bardzo różnorodnych. Występujące poważne trudności w zaopatrzeniu powodują niechęć poszczególnych przedsiębiorstw do podejmowania działalności usługowej. Przedsiębiorstwa zwłaszcza te, które prowadzą jednocześnie działalność produkcyjną i usługową, starają się za wszelką cenę uciekać od tej ostatniej, unikając w ten sposób całego szeregu kłopotów związanych z zaopatrzeniem punktów usługowych w materiały czy surowce.

A. D. (Białystok)

Kadry dla usług

Z szacunkowych danych wynika, że ok. 400 tys. nowych miejsc pracy można stworzyć — z funduszu inwestycyjnego przyszłej 5-latki — na wsi, 600 tys. w przemyśle, a dla pozostałych 500 tys. młodych nowych miejsc pracy muszą być zorganizowane w innych działach gospodarki narodowej. W „innych” — to znaczy w poważnym stopniu również w usługach.

★

W usługach — co na pierwszy rzut oka wydaje się paradoksem — wymogi pod względem kwalifikacji są znacznie wyższe aniżeli w produkcji. Ścisłej — są usługi (planowanie parkingów, sprzątanie, czy nawet pralnię), które można świadczyć bez specjalnego czy długotrwałego przygotowania, ale są i takie — z reguły najbardziej poszukiwane — które wymagają sporych kwalifikacji.

W biurach i urzędach np. znajduje się 50 tys. maszyn do pisania. Obsługę techniczną ma zapewnione 200 tys. Dłaczego tak mało? Bo brak fachowców. Rocznie szkoły mechanicznych maszyn biurowych wypuszczają 150 absolwentów, a trzeba 10 razy tyle. Wzrost liczby będących w użyciu maszyn równa jest 3 mld zł. Podobnie rzecz ma się z konserwacją lodówek, pralek, a nawet sprzętu medycznego wartości ponad 7 mld zł. Plan przewiduje, że spółdzielczość pracy ma w najbliższych 5-letnie zatrudnić, czyli w pierwprzeszkolić, 40 tys. osób, a rzemiosło — 70 tys. W jednym i drugim przypadku przysposobienie do zawodu ma się odbyć (tak jak dotychczas) przede wszystkim w warsztatach. Jeśli więc 40 proc. warsztatów CZSP zajmuje się naprawą lub wyrobem obuwniczym, to, iż Centralny Związek Spółdzielczości Pracy może przeszkolić przede wszystkim szewców. Jeżeli w rzemiosle sytuacja jest podobna — wynik będzie identyczny. Tak się bowiem składa, że właśnie szewcy, krawcy, fryzjerzy dominują w pstrokatym wachlarzu przedsiębiorstw drobnej wytwórczości, zaś warsztatów optycznych np. spółdzielczość ma w przyszłości 20 w kraju. I tu więc uczniowie mogą one wyszkolić?

WEB.

Specjalizacja w budownictwie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szawa” niejedna reorganizacja. O specjalizacji natomiast zaczęto w Zjednoczeniu mówić z chwilą przejęcia obowiązków dyrektorskich przez inż. Wł. Pawlickiego. Proces ten rozpoczął się dwa lata temu i krok poczyniony w tym kierunku w roku bieżącym, najmocniej co prawda zrywający z tradycją — pozostaje konsekwencją właśnie takich pierwszych.

● A zatem w roku 1962 utworzone zostało Przedsiębiorstwo Gospodarki Maszynnymi¹⁾, które skupiło dźwigi wieżowe rozsiane dotychczas w poszczególnych przedsiębiorstwach ogólnobudowlanych. Efekt? Przed centralizacją jeden żuraw wykonywał rocznie (średnio w Zjednoczeniu) 327 izb, po centralizacji sprzętu — 401. Wzrost wydajności o ca 22 proc., co w przeliczeniu na namicalne rezultaty roku np. 1962 daje o 3,3 tys. izb w stanie surowym więcej, aniżeli w roku 1961, zmontowanych przez tę samą ilość żurawi.

● Kilka miesięcy później (styczeń 1963) do powołanych 5 specjalistycznych przedsiębiorstw instalacyjnych włączono wszystkie samodzielne grupy sanitarne i elektryczne działające dotychczas w przedsiębiorstwach ogólnobudowlanych. W tym przypadku koncentracja mocy wytwórczych równoznaczna była z narastaniem możliwości stosowania nowej technologii, rozpowszechniania nowych i tań-

JESZCZE JEDEN KROK

W resorcie budownictwa wymienione wyżej posunięcia zyskały od pewnego czasu prawo obywatelstwa. Stały się poniekąd chlebem powszednim. Nie są nimi tylko posunięcia nowe, dokonane w roku bieżącym i rozwiązujące kilka bardzo istotnych problemów nurtujących każdą budowę.

Np zjawisko rzucające się każdemu, nieco wnikiwzszemu obserwatorowi, w oczy to stale narastające, w miarę uprzemysłowienia procesu budowlanego, dysproporcja między robotami stanu surowego a robotami wykonawczymi.

Jak stwierdzono w ZB „Warszawa” w roku 1959 stopień uprzemysłowienia wykonawstwa wynosił 20 proc. i wówczas na 1 m sześć kubatury w latkowanym 7,8 roboczo-godzin. W roku 1963, gdy stopień uprzemysłowienia wzrósł do 67 proc., na 1 m sześć kubatury zużywaną 6,4 roboczo-godzin. Wynik nieefektywny, lecz pozornie wszystko wydaje się w porządku. Jest przyczyna i są skutki. Faktycznie powyższy rezultat uzyskano głównie w wyniku uprzemysłowienia robót stanu surowego, wówczas gdy w pracach wykonawczych postęp w tej dziedzinie był minimalny.

Wystarczy porównać tylko co przytoczone liczby: poważne nasycenie budownictwa maszynami (ponad trzykrotny wzrost stopnia uprzemysłowienia) i rezultat —

mniej o 1,4 godziny na 1 metr kubatury. Wystarczy jeszcze uprzytomnić sobie, że według danych o pracownikach w tymże Zjednoczeniu, spadek zatrudnienia przy pracach podstawowych wyniósł średnio 50 proc., wówczas gdy przy robotach wykonawczych załedwie 8,5 proc. — by łatwo dojść do wniosku, że uwaga i inicjatywa w dziele postępu technicznego oraz nowych metod pracy skupiała się głównie — w przedsiębiorstwach ogólnobudowlanych — na odcinku latwiejszym, czyli na robotach podstawowych.

Z drugiej strony przedsiębiorstwa te starały się w okresie zimy przetrzymać wszystkich zatrudnionych. W tym celu koncentrowały ich na większym z reguły froncie robót, to znaczy na obiektach zamkniętych i ogrzewanych, gdzie pracy starczało jedynie dla specjalistów robót wykończeniowych. Ta sytuacja z kolei niedwuznacznie świadczyła o małych stosunkowo staraniach, prowadzących do realizacji zadań stanu surowego w przeciętnych warunkach zimowych.

Wymienione niedomaganie rozwiązano wywołując z przedsiębiorstw ogólnobudowlanych duże samodzielne jednostki specjalistyczne realizujące roboty wykończeniowe na zlecenie wykonawcy generalnego czyli przedsiębiorstwa specjalizującego się w pracach stanu surowego. Zamiast jedenastu dotychczas, podległych Zjednoczeniu jednostek ogólnobudowlanych, powołano trzy przedsiębiorstwa ro-

kowań na dostawy najdawniejsze i w konsekwencji do odkupu tych opakowań, jako odpłatności ze zwłok, po cenie fakturowanej pomniejszonej stosownie do przepisu § 24 ust. 1 pkt. 4 bwd.

Zespół rewizyjny GKA uznał, że zmniejszenie ceny opakowania odpłatności po upływie obowiązującego 80-dniowego terminu stanowi w istocie odszkodowanie umowne za zwłokę w odpłatności tego opakowania i że zatem, stosując przez analogię zasadę wyrażoną w § 94 ust. 2 Ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1959 r. nr 37, poz. 167*), należy odszkodowanie ograniczyć do 30 proc. wartości opakowania (na stanowisku takim stanęła również Centrala Spółdzielni Ogrodniczych w piśmie wystosowanym do GKA dnia 30 stycznia 1963 r. znak S-106/63).

Rewizja nadzwyczajna zatem jest tylko częściowo uzasadniona, gdyż pozwana Spółdzielnia zmniejszyła cenę spornych opakowań odpłatności z opóźnieniem o więcej niż 30 proc. Tytułem 30-procentowego pomniejszenia ceny pozwana była uprawniona potrącić kwotę z 12180 (wartość 2030 szt. skrzynek po z 20 — z 40 600).

W tej części więc roszczenie powódki należało oddalić. Pozostała kwota z 16 480 podlega zasądzeniu, jako potrącona nienależnie (...).

* Obalenie parz § 94 ust. 3 Ogólnych warunków dostaw (Monitor Polski z 1963 r. nr 34, poz. 172).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PROWADZENIE ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH PRZEZ AGENTÓW NA PODSTAWIE UMÓW-ZIECENIA

Minister Handlu Wewnętrznego zarządzeniem nr 59 z dnia 25 kwietnia 1964 r. (Dz. Urz. MHW Nr 16, poz. 51) ustalił wytyczne, dotyczące zasad prowadzenia przez agentów na podstawie umowy-zlecenia zakładów gastronomicznych należących bądź do przedsiębiorstw podległych i nadzorowanych przez Ministra Handlu Wewnętrznego bądź też do spółdzielni zrzeszonych w ZSS „Społem” i CRS „Samopomoc Chłopska”.

Powierzenie zakładu agentowi może nastąpić tylko w razie spodziewanej poprawy wyników ekonomicznych — przy zastosowaniu tej formy prowadzenia zakładu — oraz polepszenia jakości usług dla konsumentów. Podjęcie decyzji w tej sprawie powinno być poprzedzone obliczeniem, pozwalającym określić przewidywane efekty ekonomiczne dla przedsiębiorstwa oraz stopień opłacalności prowadzenia zakładu przez agenta.

Agentom mogą być powierzane do prowadzenia zakłady czynne sezonowo lub stałe (z wyłączeniem zakładów kategorii „S” i kat. I), zlokalizowane:

1) przede wszystkim w miejscowościach czasowo-turystycznych oddalonych od siedzib przedsiębiorstwa i posiadających słabo rozwiniętą sieć zakładów gastronomicznych lub charakteryzujących się nierównomiernym ruchem ludności,

2) na trasach uczęszczanych przez turystów w pobliżu stacji benzynowych, tj. w miejscowościach i miejscach, gdzie może istnieć potrzeba zabezpieczenia usług gastronomicznych,

3) na mniejszych stacjach kolejowych,

4) na terenach instytucji (kluby, kina, teatry, stadiony itp).

Ilość, rodzaj i kategorie zakładów, które mogą być prowadzone przez agentów na podstawie umowy-zlecenia określa jednostka szczebla wojewódzkiego, bezpośrednio nadziedziona nad przedsiębiorstwem, a w wniosek przedsiębiorstwa uzgodniony z właściwym terenowo organem administracji handlu prezydium rady narodowej.

Zakłady mogą być powierzone do prowadzenia agentom przy zastosowaniu formy:

1) prowizyjnej polegającej na wynagradzaniu agenta prowizją od wykonanego obrotu,

2) rozliczenia zryczałtowanego, polegającego na zryczałtowanej odpłatności na rzecz przedsiębiorstwa.

Wytyczne, stanowiące załącznik do zarządzenia wskazują m. in. kwalifikacje wymagane od agenta i osób z nim współpracujących oraz obowiązki i uprawnienia agenta.

Opracował:

JÓZEF ZIELIŃSKI

Niech będzie PA-FA-WAG

(TRZECIA NAGRODA)

JULIAN CIERPIŚZ

PAFAWAG był od pierwszej chwili wyzwolenia Wrocławia jego symbolem i chyba już takim zostanie, bez względu na to jaką pozycję zajmować będzie w hierarchii rozbudowywanego się prężnie naszego przemysłu.

Był maj 1945 roku. Pierwsze dni wolności. Wrocław. Dymiące zgłiszcz, czarne oczodoly wypalonych kamienic, sterczące kikutki zrujnowanych domów, groząca lada chwila zawałaniem, ulice zasypane gruzem, śmieciami, pełne wykopów, wyrw, barykad, podziurawione lejami bomb i pocisków — przeraźliwie puste.

Do miasta widma, na „Dziki Zachód”, jechali tygodniami w okaleczonych, pozbawionych szyb i siedzeń pulmanach, w wagonach towarowych, na platformach, na buforach, na dachach — jak się dało — pierwsze transporty Polaków. Ludzie ci samorzutnie, według fachu, zdolności, posiadanej wiedzy, trafiali na rumowiska fabryk i instytucji, aby próbować pobudzić w nich życie, dać miastu wodę, prąd, gaz, komunikację. Nie myślanie wówczas o zapłacie za pracę, o warunkach pracy. Poczuć obowiązek, moralnego obowiązku, było silniejsze ponad wszelkie problemy życia codziennego.

Jednym z pierwszych zakładów, a z pewnością pierwszym zakładem przemysłowym, do którego weszła garska pionierów, był próbowany wskrzesić w nim życie — był Pafawag.

Zakład, tak jak zresztą i całe miasto, przedstawiał koszmarny widok. Zniszczenia były ogromne. Zamieniony przez broniochów się hitlerowców na ufortyfikowany bastion, którego linia obronna był położony w południowej stronie wał kolejowy, dzielący garnizon niemiecki, od nacierającej Armii Radzieckiej.

Hale produkcyjne porozdzierane pociskami, podziurawione aż do piwnic bombami lotniczymi, zawalone pogiętymi konstrukcjami stalowymi, pełne niewypałów, min, gruzu, szkła, ogołoczone z maszyn wywiezionych przez hitlerowców do Niemiec, pozbawione urządzeń instalacyjnych — oto spuścizna jaką otrzymała garska pionierów, obejmujących w polskie posiadanie zakład — cmentarzysko zakładu — po to by dać z niego produkcję — dać szybko pilnie potrzebną produkcję — wagony!

„Nie od razu dostaliśmy zakład w swe posiadanie. Wprawdzie legitymację fabryczną, a właściwie zaświadczenie organizującego się wówczas w Katowicach Ministerstwa Przemysłu, posiadaliśmy już w kwietniu 1945 r.” — mówi jeden z pozostałych w zakładzie z pierwszej grupy przejmującej zakład pionierów — „kiedy to na „Festung-Breslau” leciały jeszcze bomby i pociski, to jednak do Wrocławia dostać się nie mogłem. Musiałem czekać, aż twierdza padnie. W połowie maja, razem z inż. Komorowskim, zgłosiliśmy się do fabryki — nie zostaliśmy jednak na teren wpuścić. Stacjonując w nim wojska radzieckie usuwały miny. Wstęp był wzbroniony. Weszliśmy dopiero w jednym z ostatnich dni maja. Pochodziliśmy po rumowisku, a po wyjściu z zakładu stanęliśmy na pobliskim moście kolejowym, aby popatrzeć na perspektywę fabryki. — Rany Boga! — i my to mamy wskrzesić! I „to” ma rozpocząć produkcję?”

Do takiej właśnie fabryki weszła gromadka pionierów, by pobudzić ją do życia, by dać krajowi tak bardzo potrzebne wagony. Kraj czekał na te wagony. Transport decydował o szybkim uruchomieniu obiektów przemysłowych, o sprawnym rozwiezieniu do miejsc zamieszkania wielkich rzesz ludzi przemieszczonych z miejsc przetrzymywania w obozach, o tempie odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych. Okupant wiedział o tym. Dlatego cofał się niszcząc za szczególną dokładnością urządzenia transportowe i zakłady produkujące te urządzenia.

Uruchomić zakład kompletnie zniszczony, na niezagospodarowanych ziemiach, przy braku fachowców, materiałów budowlanych, narzędzi, sprzętu i środków transportowych, niezbędnych do rozpoczęcia prac wstępnych — było zadaniem na miarę gigantów. Trzeba było naprawdę silnej woli i dużej energii, aby te puste, zniszczone tereny fabryczne ożywić i stworzyć z nich symbol rodzącego się nowego życia Ziemi Odkrytych.

Zakłady! Rumowisko zakładów, rumowisko od którego widać bezładność, które wydawało się, nie sposób będzie podnieść z gruzów. A jednak? A jednak garść zapaleńców nie zawahała się rozpocząć pracy pionierskiej, nie zalała rąk, nie ugłębiała się przed trudnościami. Ile hartu, poświęce-

nia, wysiłku, trzeba było w pierwszym okresie, aby przy jakże niepewnej wówczas jeszcze sytuacji politycznej, w obcym środowisku, w otoczeniu gromad patrzących z podejrzliwością, którzy zgłaszali się do prac porządkowych, bez światła, gazu — donosząc wodę z odległych studzien, karmiąc się cienką zupką, gotowaną we wspólnym kotle, przetrwać ten najcięższy okres — przetrwać go — i po kilku tygodniach udokumentować, że to nie jest tymczasowość — że rodzi się silna, trwała władza zakładu — władza ludowa, zdolna do pokonania największych trudności.

Dokonały tego twarzą wola polskiego robotnika, upór i wytrwa-

Tempo odbudowy zakładu było zawrotne, mimo iż przebiegało w niezwykle trudnych warunkach. Poważne prace budowlane, na skutek braku niezbędnych urządzeń, prowadzone były najcięższymi prymitywnymi sposobami... Podkreślić należy, że według oceny rzeczoznawców, przewidywano czas odbudowy na lat 5. Skrócenie tego czasu o 3 lata, spowodowane zostało niezwykle wysoką pracą załogi, która dawała przykłady bohaterstwa poświęcenia, a żyła w warunkach, które najlepiej obrazują ich wspomnienia — wspomnienia twórców Pafawagu.

— Do pracy i z pracy chodziliśmy w grupach — po kilku — kilkunastu z łomami w ręku. Nigdy nie wiadomo było kto zaczepiony wyskoczył może z ruin i obrócił z jednej kapy — odebrać ciężko zapracowane grosze. Nie do wyjątków należały salwy z automatów poślanych zza wałęs przez ukrywających się hitlerowców. Nie było tygodnia, żeby ulicą Grabiszynską nie przeciągał kondukt pogrzebowy, na którego czele, towarzysze z pracy, nieśli na ramionach jednego z tych twórców, nieugiętych, który życiem przypłacił swą silną wolę budowania polskiego życia, w polskim Wrocławiu. Dziś pozostały po tych tragicznych przeżyciach zaledwie kilkadziesiąt wzmianki na pożółkłych arkuszach pierwszych wrocławskich gazet.

Noce — koszmarnie noce, przebiegające długie, paraliżujące strachem. Od zmroku do świtu rozlegały się salwy z automatów — wiatr tłukł resztkami rynien o dachy, potęgował grozę, tych upiornych, długich, pierwszych nocy wrocławskich.

Czasem rozległ się przeraźliwy krzyk napadniętego, zapóźnionego przechodnia.

Niemal każdej nocy dobijano się do mego mieszkania. Zora umierała ze strachu. Błękała na kłęczkach — wracajmy — wracajmy do zburzonej, ale nie dziękuj Warszawie — kąt znajdziemy — tu grozi nam śmierć! Przetrwała. Nie umierała. Żyje — tak jak żyje jej mąż — dzieci. Tylko smuga przedwczesnych białych włosów, które przepływały czerni pukli młodej wówczas kobiety — świadczy o jej przeżyciach.

Po wodzie chodziliśmy do odległej o 2 kilometry studni. Latem, to i latem. Ale przyszła zima. Studnia zamarała. Zgrabiłymi rękami trzeba było ją uruchomić, odmrozić. Pamiętam któregoś wietrznego, styczniowego wieczora, dwiżgałem z trudem upompowane wiadro wody, mocując się z wiejącym mi prosto w twarz i syjącym ostrymi szpilkami śniegu wiatrem. Przed domem pośliznąłem się — upadłem. Cały trud, wysiłek całego wieczora poszedł na marne.

Pierwsi pracownicy Pafawagu osiedli się na Grabiszynku, Nowym Dworze — zwanym wówczas „Maria Höfchen”, a także na Muchoborze — „Mochbern”. Sklepów wtedy nie było. Jednym miejscem, na którym skupiali się całe życie handlowe miasta był Plac Grunwaldzki — „szaberplac” — wrocławski „Kercelak”. Tam można było kupić wyszabrowane ciuchy, graty, radi, pościel, sprzęt kuchenny — a co najważniejsze trochę żywności. Aby ją zdobyć, żony pionierów, te współwórczyni ówczesnego ciężkiego, prymitywnego życia, musiały pieszo iść kilkanaście kilometrów, zdobyć trochę jarzyn, maki, kaszy czy fasoli, wrócić do domu i do ostatnich granic wyczerpane, stanąć przy kuchni, by zgotować na wieczór obiad dla męża i czekających na posiłek całej rodziny.

— Przyjechałem do Wrocławia na dachu wagonu. Mimo, że było lato — skostniały, zsunąłem się, o świecie na peron dworca „Odra”. Wyszedłem na ulicę Tłum przybłyłych rozpłynął się szybko — ja zostałem sam. Nie wiedziałem w którą stronę się udać. W moim kierunku szedł żołnierz z przewieszoną przez plecy pepeszą. Polski żołnierz. — Siuchajcie towarzyszu! Którędy tu do fabryki wagonów? — Linke Hofman? — Wy pewnie do

pracy — a fabryka jeszcze w gruzach. Ale nie martwcie się — już ją zaczęli porządkować — czekają na takich jak wy. Idźcie prosto, a przy końcu ulicy spytacie jakiegoś przechodnia o Schlossplatz — tam się mieści sztab fabryki.

Tam była, już pierwsza dziesiątka — załóżek załogi. Siedzieli — radzili. Powitali mnie z radością. Dyrektor Gutowski dumał nad skrótem telegraficznym dla zakładu. Telegramów nadchodziło coraz więcej. Tylko co powstały urząd telegraficzny domagał się podania skrótu. — Kto ma jakiś pomysł? — rzucił dyrektor. Dumano. Wreszcie dyrektor poderwał się gwałtownie. — Przecież najrozsądniej będzie podać pierwsze sylaby pełnej nazwy Państwowej Fabryki Wagonów — Pa-Fa-Wag.

I tak już zostało. Nikt nie oponował. Nazwa brzmiała nawet przyjemnie dla ucha. Była krótka, zwięzła i logiczna. Tak zrodziła się nazwa, która pozostała do dziś.

W grudniu 1945 r. wykonano 44 wagarki, zaś w dniu 26 stycznia 1946 r. załoga Pafawagu, w czasie uroczystości oficjalnego otwarcia fabryki, dokonanej przy udziale członków KC PPR i Rządu, na czele z tow. Wiesławem — Gomulką, ówczesnym wicepremierem, oddała do ruchu dwa pociągi węglarek, po 50 sztuk kładz.

Dumą rozpięły się piersi pafawagowców, kiedy następnego dnia, tow. Wiesław, przemawiając z balkonu ówczesnego Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej, powiedział: „Może najbardziej przejmujący był dla mnie dzień wcześniejszy, kiedy robotnicy Fabryki Wagonów oddawali kolejarzom 100 pierwszych, wyprodukowanych przez siebie wagonów. Nie może być lepszego dowodu tego wielkiego kroku naprzód, jaki został dokonany w przeciągu ostatnich kilku miesięcy na tych ziemiach”. Był jeszcze jeden powód radości. Kilku dziesiątów pracowników Pafawagu odznaczonych zostało złotymi, srebrnymi i brązowymi kryształami — pierwszymi kry-

ształami, jakie zabiły na pionierskich piersiach. Naczelny dyrektor inż. Mikołaj Gutowski (dziś już nie żyjący) otrzymał w tym dniu Order Odrodzenia Polski.

1 czerwca 1946 r. odbyła się druga radosna uroczystość zakładowa, przekazania dyrekcji ruchu tysięcznej węglarki, na której umieszczono napis: „Tysiąc węglarek, to 20 pociągów, wykujemy bogactwo, siłę i dobrobyt Polski”. W tym czasie w fabryce pracowało już 3500 Polaków i tylko 200 Niemców.

Od miesiąca lutego 1946 r. produkcja miesięczna zakładu kształtowała się średnio po 240 wagonów tj. o 60 proc. więcej niż przed wojną wytwarzały największe w tej dziedzinie fabryki polskie. W styczniu 1947 r. tempo budowy węglarek wyniosło już 400 szt. miesięcznie, a z początkiem roku 1948 — 800 szt.

Niemal równocześnie z rozpoczęciem produkcji węglarek przystąpiono do wykonawstwa innych typów taboru kolejowego. 6 czerwca 1946 r., równocześnie z oddaniem do eksploatacji tysięcznej węglarki, opuścił zakład pierwszy wyprodukowany wagon osobowy 3 klasy, typu spawanego, ułożonego. W tym okresie czynione były przygotowania do uruchomienia produkcji tendrów parowozowych oraz rozwinięcia produkcji wagonów osobowych. Przystąpiono również do remontu wagonów tramwajowych, ofiarowanych przez społeczeństwo Wrocławia ludności zniszczonej stolicy — Warszawy, z której przeciętne rekrutowała się znaczna część ówczesnej załogi Pafawagu.

Cóż to się takiego stało, że Pafawag wyremontował dla Warszawy 39 wagonów tramwajowych?

Istotnie — sucho to dziś brzmi. A ile kryło się za tym remontem wysiłku? Wagony trzeba było przy pomocy lin ciągnąć po jezdnii — kilka kilometrów ciągnęli je ludzie — jak za faraona — w upalne dni lipcowe. Do wagonów brak było części, urządzeń, szyb. Ile z zapobiegliwości, pomyślności trzeba było zastosować, aby wagony stały się sprawne i szybko dotrzeć mo-

gły do stolicy, gdzie na nie czekała, a potem z zadowoleniem wychyłać w prasie, że właśnie po nowoobudowanym moście Poniatowskiego pierwszy przejechał tramwaj wrocławski.

Od roku 1952 rozpoczyna się nowa era zakładu.

Pafawag, jako jedyny w kraju, rozpoczyna produkcję taboru „siejowego” dostosowanego do trakcji elektrycznej. W roku 1953 opuszcza zakład pierwsza, wyprodukowana na angielskich częściach, lokomotywa elektryczna typ 1E. W roku 1954 oddane zostają do ruchu 4 pierwsze jednostki trójczłonowe, typ 85-86 W, takie właśnie, „aki widziemy na warszawskich podmiejskich liniach dojazdowych.

Od tego okresu zakładowe, obok budowy tradycyjnych wagonów towarowych i osobowych, rozpoczyna specjalizację w dziedzinie taboru trakcji elektrycznej — wykonując coraz bardziej nowoczesne, wygodne, sprawne, budowane całkowicie na elementach krajowych jednostki.

Pisząc o uruchomieniu produkcji, o rozpoczęciu właściwej działalności zakładu, nie sposób było ominąć momenty, które najbardziej utrwaliły się w historii fabryki, które decydowały o obecnym charakterze jej produkcji — te momenty, te wydarzenia znalazły jej odbicie.

Gdyby przyszło mi ocenić rozdział historii Pafawagu dotyczący scalania załogi, odbudowy zakładu i rozpoczęcia produkcji, to wydałoby mi się, że stworzenie harmonii współpracy, a nawet swego rodzaju ojcowski czasów braterstwa, w zbiorowisku ludzi różniących się obyczajami, kulturą, nawet językiem — ludzi niezżytych z sobą, pozbawionych więzi sąsiedzkiej w oparciu o którą każde miasto buduje swe życie wewnętrzne, stworzenie podwalin lokalnego patriotyzmu i stabilizacji — jest tym drugim wielkim dziełem ludzi, którzy budowali Pafawag, a przede wszystkim ludzi partii — Polskiej Partii Robotniczej.

Droga rozwoju

(CZWARTA NAGRODA)

TADEUSZ DZIUBEK

Głównym czynnikiem pozwalającym kopalni wyjść z impasu, było przystąpienie do kombinacji roboty wydobywczych przy równoczesnej koncentracji wydobycia przez wydłużenie ścian oraz wprowadzenie obudowy stalowej w ścianach w miejsce drewna.

Nie zapomniano przy tym o najważniejszym czynnikiem w procesie produkcji, o oszczędności. Wszystkimi dostępnymi środkami pomagano mu w przewyżczeniu muru niedowierzania i niechęci do nowych maszyn i nowej organizacji pracy. Położono duży nacisk na kulturę pracy i zwrócono się o godziwą rozrywkę po pracy. Dziełki tym przedsięwzięciom prawie natychmiast uzyskano widoczne rezultaty i to zadecydowało, że kopalnia „Wesola” znajduje się od tego okresu stale w czołowie kopalń przemysłu węglowego.

Prowadzone równoległe z eksploatacją dokładne badania geologiczne stwierdziły znacznie większe zasoby węgla na terenie kopalni „Wesola” aniżeli pierwotnie przypuszczano. Zmieniono zatem w 1959 roku założenia rozbudowy kopalni i przewidziano docelowy wzrost wydobycia w wysokości 9000 t dziennie oraz osiągnięcie wydajności ogólnej 1750 kg na pracownikodniówkę w latach 1968-1970. Mimo skorygowania wskaźników wydobycia i wydajności, kopalnia „Wesola” już w 1963 roku wydobylała 9600 t węgla na dobę oraz przekroczyła wydajność ogólną 2000 kg na pracownikodniówkę. Wysoki stopień mechanizacji procesu produkcyjnego pozwala kierownikowi kopalni, inżynierom i ekonomom na wygospodarowanie w codziennej pracy odpowiedniego czasu na zajęcie się problemami perspektywicznego rozwoju kopalni. W oparciu o doświadczenia kopalni w zakresie koncentracji wydobycia i stosowania nowej organizacji pracy, kierownik kopalni wysunął wniosek rozbudowy kopalni „Wesola” w celu uzyskania docelowego wydobycia w wysokości 16000 t węgla na dobę przy dalszym wzroście wydajności ogólnej.

Ambitne plany rozwojowe kopalni „Wesola” zostały szczegółowo przedyskutowane w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki, ocenione bardzo pozytywnie i zatwierdzone do realizacji. Obecnie kopalnia przygotowuje inwestycje związane z wydobyciem dziennym 16000 t węgla.

Nastąpiło prawdopodobnie już w roku 1970. Kopalnia „Wesola” stanie się wówczas największą kopalnią w Polsce i jedną z największych kopalń węgla kamiennego w Europie.

W 1956 roku, kiedy kopalnia „Wesola” osiągnęła już 2/3 docelowego wydobycia, znana była w przemyśle węglowym jako kopalnia nieudana i nierentowna, a jej wydajność wynosiła wówczas zaledwie 935 kg na pracownikodniówkę.

Rok 1957 był jednak dla kopalni „Wesola” rokiem przełomowym. W tym roku do kopalni przyszedł nowy dyrektor inż. Bronisław Wartak, który okazał się wkrótce nie tylko świetnym fachowcem górniczym, ale przede wszystkim nadzwyczaj uzdolnionym organizatorem produkcji. Na stanowiskach kierowniczych i w szeregach załogi nastąpiły zasadnicze zmiany i przetransformacja. Nastąpiło solidarne współdziałanie wszystkich czynników posiadających wpływ na gospodarkę przedsiębiorstwa. Powołano specjalną komisję, która między innymi opracowała nowy schemat organizacyjny, bardziej dostosowany niż poprzedni do realnych potrzeb kopalni. Zmiany te pozwoliły na zastosowanie różnorodnych środków zaradczych i w znacznej mierze pomogły zważyć istniejący bałagan. Przystąpiono do masowego szkolenia dozoru średniego i niższego oraz wytypowanych aktywistów oddziałów, uporządkowano podstawę urzecznic, uporządkowano wydobycze, opomowano przewóz główny, uporządkowano i unowocześniono urządzenia energetyczne.

Kopalnię „Wesola II” zaprojektowano jako odrębną jednostkę produkcyjną z własnymi systemami wydobywczymi i wentylacyjnymi, zakładem przerobowym i piłączką z docelowym wydobyciem w 1960 roku w wysokości 6.500 ton dziennie. Budująca się kopalnia borykała się z ogromnymi trudnościami, z których najdotkliwsze były: brak odpowiednio wyszkolonej załogi, brak odpowiedniego sprzętu górniczego oraz trudności przewozowe na dole z powodu zbyt wąskiego przekroju przekopu głównego od strony szczytu głównego. W lipcu 1950 roku uko-

UDZIAŁ BULGARII w RWPG czynnikami jej rozwoju

P. SZAPKAREW

Międzynarodowa specjalizacja i kooperacja produkcji w ramach RWPG ma ważne znaczenie dla rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej Bulgarii, a szczególnie dla rozwoju budowy maszyn, hutnictwa, przemysłu chemicznego. Są to gałęzie przemysłowe, które łączą się najszybciej z współczesnymi kierunkami postępu technicznego i rekonstrukcją techniczną całej gospodarki narodowej.

Również wpłynęła ona znacznie na układ proporcji między produkcją przemysłową i rolną. Jeśli w 1956 roku proporcja ta kształtowała się jak 67,5 proc. do 32,5 proc. to po tym roku, gdy podjęto szereg decyzji o specjalizacji stosunek ten szybko zmienił się na korzyść przemysłu. Proporcja osiągnęła w 1963 roku układ 75,3 proc. do 24,7 proc.

Zmieniły się też znacznie proporcje wewnątrz w samym przemyśle i gospodarce rolnej. Wzrosło znaczenie przemysłu ciężkiego. Szczególnie miejsce w strukturze branżowej produkcji — zajmują obecnie budowa maszyn, przemysł chemiczny, hutnictwo metali kolorowych i przemysł spożywczy.

Hutnictwo metali kolorowych rozwinięto się szybko dzięki ściślejszej współpracy i naukowo-technicznej pomocy ze strony innych krajów socjalistycznych, m.in. Związku Radzieckiego przy wydobyciu rud ołowiu-cynkowych i Czechosłowacji — przy wydobyciu rud miedzi. W rezultacie pomocy i specjalizacji eksport ołowiu w okresie lat 1955 — 1962 wzrósł 6,3-krotnie, a cynku — ponad 27-krotnie.

W Bulgarii po 1956 roku, w ramach przyznanej jej specjalizacji rozpoczęła się rozwijać w szybkim tempie budowa maszyn. Jeśli w okresie 1956—1963 roku średnioroczne tempo wzrostu produkcji w przemyśle wynosiło 14,6 proc. w budowie maszyn osiągnęło ono 26 proc. W tym samym czasie eksport przemysłu maszynowego wzrastał średniorocznie o około 54 proc. Eksport niektórych maszyn w latach 1956—1963 rozwijał się jak następuje: tokarki — z 22 w 1956 r. do 1006 w 1963 r., silniki elektryczne — z 61 000 do 219 000 sztuk, transformatory — z 69 do 2 926 sztuk, akumulatory — z 6 000 do 615 000 sztuk. W roku 1956 nie produkowano w ogóle elektrowozów, a w 1963 r. eksport ich osiągnął 8 614 sztuk. Ogółem w okresie lat 1956—1963 eksport środków produkcji wzrósł ponad 15-krotnie. W 1963 roku stanowił on już 21,5 proc. wartości całego eksportu Bulgarii.

W wyniku nawiązanej i pogłębianej się coraz bardziej współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej między krajami RWPG po 1956 roku zagraniczna wymiana towarowa z krajami socjalistycznymi

wzrosła średniorocznie w eksporcie o 14,8 proc., a w imporcie o 20,6 proc.

Specjalizacja w budowie maszyn coraz bardziej pogłębia się. Z 1 390 pozycji specjalizacyjnych ustalonych w ramach RWPG Bulgaria podjęła się produkcji 130 wyrobów. Przeprowadzone konsultacje z innymi braćmi krajami socjalistycznymi doprowadziły do ustalenia, że bulgarski przemysł maszynowy będzie się specjalizował w produkcji maszyn lekkich i średniociężkich, ich produkcja w 1970 roku wzrosła około 2,6 razy w porównaniu z 1964 rokiem. Podstawowymi działami będą budowa maszyn dźwigowo-transportowych, wyrobów przemysłu elektrotechnicznego, budowa statków, radioelektronika, produkcja wózków akumulatorowych oraz niektórych narzędzi. Wyprodukuje się np. 160 000 elektrotelferów, ponad 85 000 elektro- i motowozów, ponad 30 000 traktorów. Ponad 90 proc. z produkcji tej, zgodnie z przyjętymi zobowiązaniami Bulgarii w RWPG, przeznaczy się na eksport.

Drugim przemysłem, który rozwija się niezwykle szybko w związku z przyznaniem mu specjalizacji to przemysł chemiczny. Ogólna jego produkcja wzrosła w 1963 roku ponad 38-krotnie w porównaniu z 1956 rokiem przy średniorocznym tempie wzrostu 21,1 proc. Szczególnie rozwinięła się chemia ciężka, której rozwój łączy się najszybciej z międzynarodowym podziałem pracy. Eksport np. nawozów azotowych wzrósł z 11 000 ton w 1956 r. do 77 000 ton w 1963 r. czyli 7-krotnie. Wzrósł znacznie i eksport sody kalcyonowanej (odpowiednio) z 31 000 ton do 90 000 ton. Wytoczne VIII Zjazdu Bułgarskiej Partii Komunistycznej odnośnie rozwoju Bulgarii w okresie do 1980 roku przewidują „pogłębienie specjalizacji poprzez coraz szerszy udział w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy”.

Warunki przyrodniczo-klimatyczne Bulgarii stały się również podstawą decyzji o specjalizacji w produkcji rolnej. Obiektem specjalizacji stają się niektóre kultury techniczne, tytoń, świeże warzywa, owoce i inne. W okresie po 1956 roku eksport produktów gospodarki rolnej wzrósł znacznie. Eksport tytoniu np. z 42 000 ton w 1956 roku wzrósł do 80 000 ton w 1963 r. Eksport świeżych owoców odpowiednio zwiększył się z 84 000 do 296 000 ton, a warzyw — z 64 000 na 294 000 ton. W 1956 roku eksport pomidorów osiągnął 209 000 ton, winogron — 207 000 t.

Rozwinięta i wysoko intensywna gospodarka rolna stwarza również odpowiednią bazę surowcową dla produkcji przemysłu spożywczego w dziedzinie przetwórstwa warzyw i owoców i jego specjalizacji.

W PRASIE, codziennej i periodycznej radzieckiej coraz częściej ukazują się artykuły i wypowiedzi ekonomistów, działaczy gospodarczych oraz kierowników przedsiębiorstw krytycznie analizujące obecny system zarządzania przedsiębiorstwem oraz system planowania i oceny wyników gospodarowania. O wielu z nich donosiliśmy już naszym czytelnikom w poprzednim i bieżącym roku.

Obecnie, ukazanie się dwu artykułów, jednego w dniu 17 bm. w „Prawdzie” i 22 bm. w „Izwestiach” — jak się wydaje, otwiera nowy etap dyskusji. Członek Akademii Nauk ZSRR W. Trapeznikow w „Prawdzie”, w artykule „O elastyczności, ekonomicznym zarządzaniu przedsiębiorstwami” wypowiada się przeciw obecnemu systemowi zarządzania przedsiębiorstwem i postuluje wprowadzenie kategorii zysku jako podstawy działalności i oceny wyników gospodarowania przedsiębiorstwami.

W „Izwestiach” J. Kronrod i I. Możajskowa w polemicznym artykule ustosunkowują się do wypowiedzi i propozycji zmian w obecnym systemie zarządzania przedsiębiorstwami, że swej strony zgłaszając bardzo ciekawy wniosek.

Publikując artykuł W. Trapeznikowa redakcja „Prawdy” zaprosiła równocześnie uczonych oraz pracowników różnych gałęzi gospodarki narodowej i działaczy partyjnych do wypowiedzi na łamach dziennika na temat poruszonych w artykule problemów. Już w dniu 23 bm. dziennik ten zamieścił pod nagłówkiem „Nabrzmiało problem” Popieramy wnioski W. A. Trapeznikowa” wypowiedź O. Wołkowa, kierownika biura obliczeń techniczno-ekonomicznych Moskiewskich Zakładów Budowy Samochodów im. Lichaczowa.

W. A. Trapeznikow w swym artykule bardzo krytycznie ocenia obecną formę zarządzania przedsiębiorstwami. Uważa on, że one się już dawno przestarzały, pisząc m. in.: „Dyrektor przedsiębiorstwa jest skrajnie ograniczony w swej działalności, nie ma też prawa samodzielnie ustalać liczebności zatrudnionych w poszczególnych kategoriach i dokonywać koniecznych przesunięć w ramach ogólnego funduszu plac. Te normatywy i ograniczenia (o których mówił autor wcześniej M. D.) w większości przypadków są ustanawiane na podstawie pracy przedsiębiorstwa w poprzednim roku, a nie na podstawie rzeczywistej konieczności, czy rachunku naukowego”. I dalej: „Przyśledź już czas, by porzucić przeżyte formy kierownictwa przedsiębiorstwem, oparte na dyrektywnych normatywach i przejść do bardziej prostego, taniego i efektywnego ekonomicznego regulowania działalności przedsiębiorstwa”.

Abym wywierał skuteczny wpływ ekonomiczny na działalność gospodarczą przedsiębiorstwa — pisze W. A. Trapeznikow — trzeba wybrać wskaźnik, który najwiściej charakteryzuje pracę przedsiębiorstwa oraz odpowiada interesom gospodarki narodowej i interesom załogi. Autor wskazuje, że obecnie w wielu przypadkach, przy obecnych formach planowania i kierowania, w sposób niezamierzony interesy załogi i gospodarki narodowej stają się przeciwstawne. Gospodarka narodowa jest np. zainteresowana w oszczędnym gromadzeniu zasobów do produkcji, przedsiębiorstwo w jak najwcześniejszym i największym

ich nagromadzeniu. Zużywanie tańszych materiałów do produkcji gospodarcze narodowej przynosi korzyści, przedsiębiorstwo w niektórych przypadkach stracił itd. itp.

Według W. A. Trapeznikowa kategorię ekonomiczną, która najlepiej odpowiada interesom gospodarki narodowej i interesom załogi przedsiębiorstwa jest zysk. Przyjęcie zysku jako wskaźnika podstawowego łącznie z kilkoma innymi jakościowymi i ilościowymi wskaźnikami — stwierdza W. A. Trapeznikow — umożliwi znaczne ulepszenie regulowania działalności przedsiębiorstwa. „Ekonomiczne

O zmianę systemu zarządzania przedsiębiorstwem w ZSRR

oddziaływanie, według mego zdania, powinno opierać się na systemie bodźców zainteresowania, podatków, kar, na elastycznym systemie cen, pomagających rozwijać technikę i ekonomiczną w pożądanym kierunku”.

Autor postuluje wprowadzenie zmienności cen, m.in. wyższych w okresie rozruchu nowej produkcji i niższych w miarę obniżki kosztów wytwarzania, wprowadzenie elastyczności i skutecznego systemu kar, przede wszystkim za niedotrzymanie terminów dostaw, które byłyby wypłacane zakładom zamawiającym: oprocentowanie środków, jakie otrzymuje przedsiębiorstwo, w pierwszym rzędzie środków obrotowych.

Autor uważa również za konieczne znaczne zwiększenie odpisów amortyzacyjnych, i odprowadzanie ich części do skarbu państwa, co wpłynęłoby na lepsze wykorzystanie przez przedsiębiorstwa trwałych i obrotowych i dlatego nawet w najmniejszym stopniu nie charakteryzuje ekonomicznej efektywności jego pracy”.

Myśl tę wyjaśnia on na przykładzie zakładów im. Lichaczowa, które otrzymały znaczne fundusze na rekonstrukcję. „Obecnie mamy już 1964 rok, — przedsiębiorstwo wyzerpało już prawie przydzielone środki, a rekonstrukcja nie została jeszcze doprowadzona do końca. Obecnie gospodarka narodowa ostrzymuje od nas samochody o przestarzałej konstrukcji, ponosząc z tego tytułu straty... W czym tkwi przyczyna? W tym, że zapomina się o obliczeniach ekonomicznych, w braku efektywnych dźwigni ekonomicznych, które pomogłyby wszechstronnie doskonalić produkcję”.

Przedsiębiorstwo znajduje się w takich warunkach, że ważne jest dla niego przede wszystkim „zużytkowanie” t.j. rozchodowanie wyasygnowanych na rozwój produkcji sum; zazwyczaj nikt nie interesuje się naprawdę tym, w jakim stopniu uzasadnione są te rozchody, czy są one korzystne i praktycznie opłacalne. Jeżeli przedsiębiorstwo nie „zużyje” wyasygnowanych środków, to zostaną mu one zabrane. Jeśli osiągnie ten sam rezultat przy mniejszym nakładzie kosztów, to może mu grozić nie-

po ogólnych stwierdzeniach W. A. Trapeznikow proponuje, aby zespół ekonomistów i działaczy gospodarczych, cechujących się inicjatywą opracowali system bodźców ekonomicznych, ustalili rozszerzenie pełnomocnictw dyrektora zakładu i dał projekt, które zakłady mają przejść w najbliższym czasie na nowy system.

Sygnalizując artykuł W. A. Trapeznikowa trzeba zaznaczyć, że problemy w nim zawarte były już wcześniej dyskutowane i stawiane, m.in. w wielu przemówieniach N. S. Chruszczowa. Obecnie ciekawszymi byłyby bardziej pogłębione analizy i rozważania. W odpowiedzi

wykonanie planu ze wszystkimi wynikającymi z niego następstwami. Dlatego też zdarza się, że pieniądze są „użytkowane” w ten sposób, że wydaje się je nierozsądnie, bez potrzeby dla gospodarki narodowej. Tu właśnie może odegrać rolę wskaźnik rentowności każdego rubla z wydatkowanych środków — „zysk przedsiębiorstwa”. O. Wołkow uważa również, że zysk powinien odgrywać szczególną rolę w opłaceniu załogi. W tej materii przedstawia on konkretne propozycje.

Uważa on, że ilość i jakość produkowanych wyrobów winna być kontrolowana przez rynek. „Aby przy pomocy rynku kontrolować asortyment i jakość wytwarzanych towarów, trzeba, by przedsiębiorstwa zbytu i organizacje handlowe miały maksymalną samodzielność w sprawach dotyczących zawierania umów na dostawy i zbytu towarów, a także pewną swobodę w ustalaniu cen na sprzedawane i zakupywane wyroby”.

Pełną wypowiedź O. Wołkowa warto przeczytać, gdyż jest ona świadectwem konieczności zmian w obecnym systemie zarządzania przedsiębiorstwem w ZSRR.

POLEMICA J. KRONRODA

Artykuł J. Kronroda i I. Możajskowej, przede wszystkim ustosunkowuje się krytycznie do wielu propozycji, jakie wniesiono w poprzednim etapie dyskusji nad planowaniem i oceną działalności przedsiębiorstwa. Autorzy wypowiadają się przeciw przyjęciu jako podstawowego wskaźnika produkcji czystej, umownej produkcji czystej. Uzasadniają oni to tym, że „Przy znacznych i różnorodnych odchyleniach cen od wartości — a to niedomaganie naszych cen jeszcze nie przeżyło się — dany wskaźnik będzie nieuchronnie stymulował produkcję „wygodnego asortymentu” (tak co do poziomu dochodowości, chłonności funduszy itp.)”.

WYPOWIEDZ O. WOŁKOWA

Kierownik biura obliczeń techniczno-ekonomicznych zakładów im. Lichaczowa budujących samochody popiera wnioski W. A. Trapeznikowa. „Jesteśmy z zyskiem. Najlepiej obliczać go w stosunku do wszystkich posiadanych przez przedsiębiorstwo zasobów materiałowych i pieniężnych. Uważamy za konieczne szczególnie podkreślić te okoliczności. Jak wiadomo, również i obecnie oblicza się wielkość zysku, otrzymywanego przez przedsiębiorstwo. Lecz wskaźnik zysku jest odzwierciedleniem przez przedsiębiorstwo środków trwałych i obrotowych i dlatego nawet w najmniejszym stopniu nie charakteryzuje ekonomicznej efektywności jego pracy”.

Myśl tę wyjaśnia on na przykładzie zakładów im. Lichaczowa, które otrzymały znaczne fundusze na rekonstrukcję. „Obecnie mamy już 1964 rok, — przedsiębiorstwo wyzerpało już prawie przydzielone środki, a rekonstrukcja nie została jeszcze doprowadzona do końca. Obecnie gospodarka narodowa ostrzymuje od nas samochody o przestarzałej konstrukcji, ponosząc z tego tytułu straty... W czym tkwi przyczyna? W tym, że zapomina się o obliczeniach ekonomicznych, w braku efektywnych dźwigni ekonomicznych, które pomogłyby wszechstronnie doskonalić produkcję”.

Przedsiębiorstwo znajduje się w takich warunkach, że ważne jest dla niego przede wszystkim „zużytkowanie” t.j. rozchodowanie wyasygnowanych na rozwój produkcji sum; zazwyczaj nikt nie interesuje się naprawdę tym, w jakim stopniu uzasadnione są te rozchody, czy są one korzystne i praktycznie opłacalne. Jeżeli przedsiębiorstwo nie „zużyje” wyasygnowanych środków, to zostaną mu one zabrane. Jeśli osiągnie ten sam rezultat przy mniejszym nakładzie kosztów, to może mu grozić nie-

MIROSLAW DYNER

Jesienne Targi Lipskie

Impreza targowa w Lipsku ma już — jak to wykazują kroniki historyczne — 799-letnią tradycję. W przyszłym roku minie 800 lat. Jubileusz ten rutynie już częściowo na bieżącą jesienną imprezę targową. Weźmie w niej udział 6500 wystawców z 57 krajów. Główny akcent jesiennych targów spoczywa na towarach konsumpcyjnych, tzw. jacy. W tym 7 azjatyckich, 9 afrykańskich oraz 9 z kontynentu amerykańskiego. Największymi wystawcami zamorskim będą India

konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego i artykułów rolnospożywczych „Ars Polona” oraz „Ruch” wystawiają polskie książki i czasopisma. Powierzchnia targowa wynosi 120 tys. m². Na Targach Lipskich wystawia swe towary 7 europejskich krajów socjalistycznych oraz Kuba. Z krajów zamorskich reprezentowanych na targach będzie 27 państw, w tym 7 azjatyckich, 9 afrykańskich oraz 9 z kontynentu amerykańskiego. Największymi wystawcami zamorskim będą India



ZAKŁADY CHEMICZNE
OŚWIĘCIM
upłynnią

przedsiębiorstw państwowym i Spółdz. Pracy

SILNIKI
elektryczne



krótkowzarte i pierścieniowe przeciwwybuchowe i budowa otwarte, różnych typów produkcji krajowej i z importu — o mocy od 0,125 kW do 780 kW, od 720 do 3000 obr./min. napięcie 500 V w ilości 500 sztuk. SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA BIURO ZAOPATRZENIA ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH OŚWIĘCIM POKÓJ NR 19 TELEFON OŚWIĘCIM 421 WEWN. 3253. KR-16-6

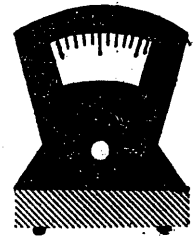


ZAKŁADY CHEMICZNE
OŚWIĘCIM
upłynnią

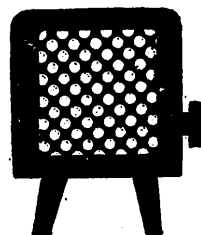
przedsiębiorstw państwowym i Spółdzielniom Pracy

MASZYNY

do pakowania materiałów sypkich w worki papierowe wydajność 28 ton/h produkcji ZSRR.



WAGI hydrauliczne typ KGF-30 nośność od 0—25 ton produkcji ZSRR szt. 4



SUSZARKI

do bielizny dwukulisowe szt 2

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA BIURO ZAOPATRZENIA ZAKŁADÓW CHEMICZNYCH OŚWIĘCIM POKÓJ NR 19 TELEFON OŚWIĘCIM 421 WEWN. 3253.



REKORDOWY ROK W ZBIORACH PSZENICY

Zeszloneczne ożywienie na światowym rynku pszenicy stało się przyczyną zwiększenia obszaru zasiewów w krajach, będących jej światowymi eksporterami.

W Australii obsiano pszenicą 7 mln hektarów. Tak znaczną powierzchnię wzięto pod jej uprawę jedynie w rekordowym 1930 roku.

W Kanadzie obszar uprawy pszenicy zwiększył się z 10,93 mln ha w roku ubiegłym do 11,77 mln ha w 1964 r.

W USA obszary pszeniczy ponad 15 mln hektarów w roku bieżącym, w roku ubiegłym obszar ten wynosił około 14 mln ha.

W tej sytuacji wiadomości o zbiorach pszenicy sforszane są na rynku światowym z dużym zainteresowaniem. Na razie wszystkie dane wskazują, że w wielu krajach tegoroczne zbiory są lepsze niż w roku ubiegłym.

Pierwsze szacunki oceniają, że we Francji wyniosła ona 13,6 mln ton, podczas gdy w 1963 r. zebrano tylko 9,2 mln ton. Płyny łącznica wynosiła 6,5 mln t. (w 1963 r. 6,5 mln t.). Obecnie zawierane są już transakcje eksportowe.

M. in. o zakup 105 tys. t. pszenicy we Francji ubiega się Chile, które kupowało dotychczas pszenicę w Argentynie. Jak podaje zachodnia prasa gospodarcza, ceny eksportowe francuskiej pszenicy na skutek bonifiatu kształtują się o 10 proc. niżej cen światowych.

Również pomyślnie wypadły zbiory tegoroczne we Włoszech. Oficjalne źródła podają, że zbiór pszenicy wyniósł 9,2 mln t., czyli o 13,2 proc. więcej niż w roku ubiegłym. (d)

NOWE ŹRÓDŁA ROPY NAFTOWEJ W ALGERII

Na Saharze w rejonie Gassi Tuli odkryto nowe obfite pokłady ropy naftowej. Wstępna ich eksploatacja pozwoli zwiększyć wydobycie ropy w Algierii z 23 mln, jakie osiągnięto w 1963 r., do około 40 mln t. w roku bieżącym.

W budowie znajduje się trzeci naftowy, który umożliwi doprowadzenie jej terenów pustynnych na wybrzeże. Obok ropy naftowej w rejonie Gassi Tuli dowiercono się również do znacznych zasobów gazu ziemnego. Eksploatacja jej na 50 mln ton gazu. (d)

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 36 (677) — 6.IX.1964 r.

PRASA o problemach gospodarczych

Ostatnie dni w prasie tygodniowej przyniosły — obok wielu okolicznościowych materiałów poświęconych dwudziestej piątej rocznicy wybuchu Drugiej Wojny Światowej — sporo materiałów i informacji dotyczących spraw szkolnictwa. Okazją do tego stało się rozpoczęcie nowego roku szkolnego, jednak treść wielu z nich nie ograniczała się tylko do tradycyjnego w takim wypadku omawiania przygotowań szkolnictwa do nowego okresu pracy. W tym roku po raz pierwszy wystąpił zjawisko przesunięcia się w czasie demograficznego z roku szkolnego do roku szkolnego. Wzrost ilości kandydatów do szkół średnich wszystkich typów wyniósł w ciągu dwóch lat niebagatelną liczbę 340 tysięcy osób. Wchłonięcie takiej ilości młodzieży przez licea ogólnokształcące, technika i zasadnicze szkoły zawodowe nie jest sprawą łatwą, a nawet jest się okazało, jest wręcz niemożliwe. Pewna liczba absolwentów szkół podstawowych pozostała musi poza szkołą.

Temu problemowi poświęcony jest między innymi artykuł Janusza Rolkeckiego pt. „Wytyś w szkołach średnich” zamieszczony przez ostatnią „POLITYKĘ”. Autor słusznie zwraca uwagę, że dla tych czterdziestolatków, którzy pozostali poza szkołą (i ich rodziców), nie bardzo przekonujące jest tłumaczenie, że trzy czwarte młodzieży uczęszcza do szkół, że jest to jeden z najwyższych wskaźników na świecie. Hasło „Polska krajem ludzi uczących się” znalazło w tym wypadku pełny odpowiednik w społeczeństwie. Rodzice proszą, domagają się, wręcz żądają miejsca dla swoich dzieci w szkołach średnich. I chyba

mają rację nie tylko ze swojego indywidualnego punktu widzenia, ale również z punktu widzenia potrzeb społecznych. Nieco gorzej jest, jeżeli popatrzymy na możliwości zaspokojenia tych potrzeb. Trzeba bowiem chyba jasno stwierdzić, że w chwili obecnej nie stać nas jeszcze na absolutnie powszechne nauczanie w zakresie średnim. Nie znaczy to jednak, że wykorzystano już wszystkie możliwości powiększenia jeszcze o kilka procent wspomnianych na wstępie trzech czwartych uczącej się młodzieży.

Oto na przykład w tym roku po raz pierwszy ograniczono limity przyjęć do szkół przyzakładowych. Komisja Planowania i Władze nadzórne przemysłu doszły do wniosku, że nie stać ich na kształcenie dodatkowych kilkuset tysięcy osób. Można oczywiście dyskutować, kto powinien finansować koszty szkolnictwa średniego — czy przemysł czy Ministerstwo Oświaty, trzeba jednak chyba wziąć pod uwagę w tej dyskusji następujące fakty. Po pierwsze szkoły przyzakładowe najprędzej i najskuteczniej potrafią dostosować swą strukturę i programy do potrzeb przemysłu, wynikających zarówno z

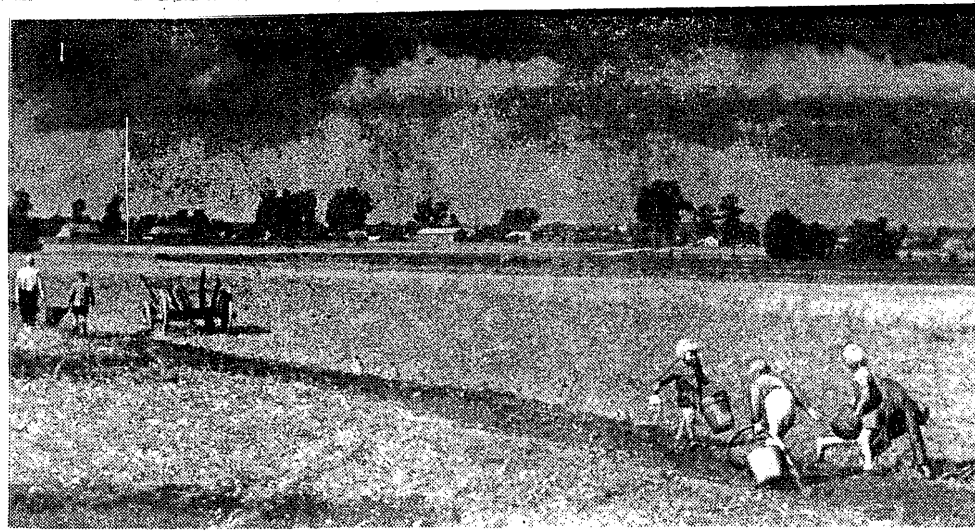
ich planów rozwojowych jak i z wymagań postępu technicznego. Po drugie wprowadzenie ostrych limitów i reżimu oszczędnościowego ograniczającego ilość przyjmowanych uczniów właśnie w okresie skokowego wzrostu młodzieży w wieku czternastu lat musiało doprowadzić do dodatkowego zamieszania i dodatkowych trudności.

Autor artykułu zwraca również uwagę na występującą gdzieś tendencję do faworyzowania szkół ogólnokształcących w budownictwie tak zwanych „tysiąclatek”. Tendencje te w chwili obecnej są sprzeczne z potrzebami, ilość bowiem młodzieży przychodzącej do szkół podstawowych zaczyna się zmniejszać, ilość zaś młodzieży pragnącej uczyć się w szkołach zawodowych gwałtownie zwiększa się.

W ostatnim numerze „PRAWA I ŻYCIA” trzy artykuły poświęcono problematyce przestępczości gospodarczej. Charakter w pewnym sensie uogólniający ma artykuł Adama Wysokińskiego pt. „Wymowa społeczna after gospodarczych”. Materiał ten składa się z dwóch części. Pierwsza z nich poświęcona jest przeważającej mierze przekonaniu czytelnika o potrzebie zmiany w postawie

społeczeństwa wobec przestępstw gospodarczych, zmiany polegającej na szerszym współdziałaniu społecznym z organami władzy w wykrywaniu i ściganiu tego typu przestępstw. Ogólnie rzecz biorąc, teza jak najbardziej słuszna, pewnie wątpliwości zaczyna się jednak budzić, gdy dochodzi do jej konkretyzacji. „Społeczeństwo przeciw przestępstwom” to obrona własności społecznej, przeciw przestępstwom gospodarczym obciąża przede wszystkim ten aparat, posiadający przecież potrzebne uprawnienia i środki materialne do zapobiegania tego rodzaju działalności. Dlatego zaniepokojenie budzić musi na przykład fakt milczenia odpowiednich władz wobec np. opublikowanych ostatnio badań wyników IHW stwierdzających, że w ponad 60 proc. sklepów i zakładów gastronomicznych klienci są ordynarnie oszukiwani. Na fakt istnienia luk w odpowiedzialnych przepisach, o czym świadczy opublikowany w tym samym numerze „Życia” artykuł Krystyny Świątekowej pt. „Nie wie prawica”, przeciętny obywatel również nie ma wpływu. Dlatego też nim będziemy żądać, abyśmy się zamienili w społeczeństwo kontrolerów, trzeba najpierw wymagać od powołanych do tego ludzi i instytucji, aby lepiej niż dotychczas chronili majątek społeczny. To, że w pewnych środowiskach istnieje atmosfera pobłażliwości dla złodziei groza publicznego, nie może nikogo usprawiedliwiać.

S. C.



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

spadku rotacji można wymienić aparaty fotograficzne, dla których rotacja spadła z 800 dni w I kw. br. do 347 dni w II kw. br. (WCH Fotooptyka 61 dni).

W niektórych przypadkach rosnące zapasy w handlu większym są więc zapasami niechodliwymi i znaczenie przekraczają wskazania dyktowane warunkami technologicznymi przechowywania. Odnosić się należy, że jeżeli nie dołożymy starań, aby struktura zapasów w handlu większym kształtowała się bardziej racjonalnie, to zwiększenie dostaw na potrzeby wsi może się stać źródłem poważnych strat. (pis)

ZAPASY ZBEDNE CZY CEŁOWE

Zebrań dotychczas dane na temat zapasów zgromadzonych przez przedsiębiorstwa uśrednione do okresu pierwszych pięciu miesięcy br. Okres ten przyniósł wzrost zapasów w przemyśle o ok. 3,9 proc.,

Aktualności

podczas gdy w okresie pięciu miesięcy r. ub. i produkcji w toku (o 16,3 proc. w br. i 14,6 proc. w r. ub.). Spadły natomiast zapasy wyrobów gotowych (5 proc. spadku w okresie pięciu miesięcy r. ub. i 1,5 proc. wzrostu w okresie pięciu miesięcy r. ub.). Oznacza to prawdopodobnie, że pierwsze miesiące br. przyniosły poprawę sytuacji zapasowej przemysłu i zahamowały wzrost zapasów wyrobów gotowych, nie znajdujących zastosowania w gospodarce. Zjawisko to nie dotyczy całego przemysłu lekkiego, gdzie pierwsze pięć miesięcy br. przyniosły dalszy spadek zapasów materiałów i surowców (o 8,5 proc. w r. ub. i o 4,9 proc. w br.) oraz wysoki wzrost zapasów wyrobów gotowych (o 7,7 proc. w r. ub. i o 20 proc. w br.).

W zestawieniu z brakami zapasów przemysłu w znacznym stopniu sprzyjało zapewne zdecydowane rozszerzenie zapasów w handlu więkskim. Ten ostatni przebieg przeciw większą część zanotowanego w br. wzrostu zapasów towarów rynkowych. W chwili obecnej trudno więc powiedzieć, czy spadek zapasów wyrobów gotowych w przemyśle wiąże się z lepszym dostosowaniem produkcji do potrzeb odbiorców, spowodowanym zmianami w zasadach korekty funduszu płac, czy też ze zdiagnozowaniem kryteriów odbioru towarów przez handel wielki. Nie stawia on bowiem szarych tak wysokiego wymagań wobec odbiorców jak handel wielki. Sygnali z przedsiębiorstw handlu detalicznego wskazują jednak, że pomimo sporego wzrostu zapasów w handlu sytuacja na bardziej istotnych dla równowagi rynku odcinkach obrotu nie uległa istotniejszej poprawie.

(pis)

Elektryczny zegarek nareczny

Poważnym osiągnięciem przemysłu precyzyjnego NRD jest rozpoczęcie seryjnej produkcji elektrycznych zegarków narecznych przez wytwórnię „Ruhla”. Zegarki te są wodoodporne i pływające, antymagnetyczne i przeciwciepne. Średnica obudowy wynosi 35 mm, a wysokość koperty 6,3 mm, a więc jest to najbardziej płaski zegarek elektryczny na świecie.

Źródłem energii jest wymienna jedynopiętrowa bateria elektryczna o napięciu 1,5 V, o pojemności, która umożliwia poruszanie mechanizmu zegarka przez okres roku. Przy nastawieniu wskazówek, co wykonuje

Kartki z przeszłości Praca i płaca

W sprawozdaniach Inspekcji Pracy wielokrotnie stwierdzano szerzące się fałszywe ustawa o czasie pracy, zawartych w sprawozdaniach Komisji Ankietażowej, jak gwałtownie przepływały ustawowe nie tylko przemysł drobnny, ale i wielki (górnictwo, przemysł włókienniczy). Chodzi tu nie tylko o długość dnia roboczego, angielską sobotę, o pracę w święta i o nieplacenie godzin nadliczbowych, ale i o pracę nocną, tak zabójczą dla kobiet i dzieci w przemyśle włókienniczym.

W rezultacie ciężkich warunków panujących w zakładach przemysłowych liczba inwalidów wśród robotników stale wzrastała. Według „Małego Rocznika Statystycznego” (1939 r.) w 1928 roku liczba osób pobierających renty od wypadków przy pracy wynosiła 86 tys., w 1937 r. — 125,6 tys. Poważną część poszkodowanych przy pracy żądnych rent nie pobierała. Równocześnie Inspekcja Pracy stwierdziła bowiem daleko wyższą ilość tego rodzaju wypadków, mianowicie w 1928 roku — 36,8 tys., w 1930 roku — 40 tys., w 1937 roku — 46,3 tys. wypadków. W 1937 roku na ogólną liczbę 760,1 tys. zatrudnionych robotników — według sprawozdania Inspekcji Pracy — jeden wypadek przypadał na 13 robotników.

W pogoni za maksymalnym zyskiem kapitaliści w Polsce czynili oszczędności na inwestycjach w maszyny i urządzenia ochronne. Znamienna w tej materii jest korespondencja „Głosu Pracy” z 25.VII. 1936 roku: „Czynkownia Fürstenberga w Będzinie zatrudnia 360 osób, w tym około 150 młodzieży... Nie ma żadnych zabezpieczeń przed nieszczęśliwymi wypadkami przy przenoszeniu blach i w oddziale, gdzie blachy moczy się w żrących płynach chemicznych, robotnicy bardzo często ulegają poparzeniu na całym ciele. Nieznośny smród i zadach przypływają często o młodzie. 80 proc. robotników płuje krwią. Bardzo wielu ma suchoty i przy pracy krew im cieknie z uszu, a na ustach zjawia się różowa pianina”. Tego rodzaju warunki pracy były na porządku dziennym w fabrykach i zakładach pracy w Polsce burżuazyjnej. Były one nadzwyczaj ciężkie. Jak więc w tej sytuacji kształtowały się zarobki?

Według „Małego Rocznika Statystycznego” (1936) wobec systematycznego szeregów się bezrobocia, spadała ilość godzin przepracowanych w ciągu tygodnia, wzrastały ponoszone obciążenia podatkowe robotników, malały stawki płac. I tak przeciętne zarobki, które w 1929 roku wynosiły 1,02 zł na godzinę, spadły do 0,80 zł w 1933 roku i 0,75 zł w 1935 roku. Zarobek tygodniowy robotnika w 1933 roku wynosił przeciętnie 28 zł, z tym zastrzeżeniem, że 11 proc. robotników zarabiał tygodniowo poniżej 10 zł, a 27 proc. od 10-20 zł. Zarobek powyżej 200 zł miesięcznie osiągało zaledwie 10 proc. robotników.

W 1937 roku suma realnych dochodów klasy robotniczej była wyższa o 11 proc. niż w 1936 roku (przyjmując rok 1929 za 100), a w 1938 roku wzrosła ona o dalsze 16 proc. Niestety zarobki te były nadal niższe w porównaniu z 1929 rokiem.

pleniące i zmniejsziliby wysiłek badawczy.

Z danych ogłoszonych przez ASLIB wynika, że dublowanie badań kosztuje Wielką Brytanię co najmniej 13 mln funtów rocznie. Gdyby część tej sumy przeznaczyć na opłacenie dodatkowych pracowników informacyjnych naukowej, można by tę stratę poważnie zmniejszyć (Serwis Prasowy CIINTE nr 2/64).

Czy Einstein się omylił?

„Czy w kabine statku kosmicznego może palić się świeca?” To wcale nie dziecinne pytanie! Po raz pierwszy zadał je nie kto inny, jak Albert Einstein — jeszcze wtedy, kiedy lotami w Kosmos zajmowali się wyłącznie bohaterowie fantastycznych romansów. Po rozważeniu tej sprawy Einstein sam dał stanowczą odpowiedź: „Nie!” Z powodu nieważkości rozżarzone gazy nie będą unosić się w górę. W konsekwencji — nowe dawki światła nie będą mogły dostać się w sferę płomienia i płomień zgaśnie.

Znaleźli się jednak ludzie, których wywody Einsteina nie przekonaly. Zaproponowali zrobienie doświadczenia. Jak wiadomo, spadający przedmiot znajduje się w stanie nieważkości. Co więc będzie, jeśli zapalona świeca zacznie spaść? Otóż okazało się, że nie gaśnie! Kiedy zrzucono ją z dużej wysokości w zamkniętym słoju (aby pod powłoką nie zdmuchwał płomienia) w zaciemnionym pomieszczeniu można było obserwować, że język płomienia zmienia swój kształt, staje się kulisty, a jednocześnie mniej jasny, ale nie gaśnie.

W jednym ze szwajcarskich laboratoriów zrzucono świecę z wysokością 60 m. Paliła się aż do momentu rozbięcia się słoju. Dlaczego więc Einstein omylił się? Jak przypuszczają naukowcy, którzy robili doświadczenie ze spadającą świecą, sprawa polega na dyfuzji. Właśnie zawiązując dyfuzję tlenu z otaczającej przestrzeni dostaje się w stróż płomienia również w stanie nieważkości. A proces dyfuzji nie zależy od siły ciężkości, lecz powstaje przy ruchu cieplnym cząstek i atomów. (Horizonty Techniki nr 6/64)

Poziom pokrzyżowy przekroczone dopiero w 1939 roku. Mimo to położenie robotników było ciągle jeszcze ciężkie.

Przeciętne zarobki robotników były wyższe w większych zakładach przemysłowych, niż w przedsiębiorstwach małych. Różnice w poziomie płac roboczych występowały nie tylko w zakresie ogólnego poziomu płac, ale także w zakresie płac w tych samych gałęziach przemysłu. Wyższe kształtowały się w przemyśle zarobki mężczyzn, niż zarobki kobiet. Wysokość zarobków robotniczych była niejednokrotnie nie tylko w poszczególnych zawodach, ale i na różnych terenach Polski. I tak przeciętna tygodniowa zarobku (cytuje za „Polską Gospodarcą” z 1934 r.) wynosiła w Warszawie — 40,34 zł, na Śląsku — 32,35 zł, w Łodzi — 29,53 zł, w województwie stanisławowskim — 16,34 zł, w nowogrodzkiem — 14,76 zł, i w wołyńskim zaledwie 13,90 zł. Wyższe klasy robotniczej łączył się z coraz silniejszym uciskiem narodowościowym, uciążliwym się także w niskim poziomie płac na ziemiach ukraińskich i białoruskich.

Jak bezceremonialnie postępował kapitaliści z polskimi robotnikami, niechaj poświadczą przykład czeskiego fabrykanta obuwia Baty.

„Robotniczy Przegląd Gospodarczy” nr 2-3 z 1938 r. podaje, że Bata posiadający fabrykę w Chelmku zatrudniającą 1200 robotników, nie tylko płaci im o 30 proc. mniej od innych fabryk, ale na terenie fabryki zorganizował własną uzbrojoną straż, która terrorizowała robotników i nie dopuściła do ich zorganizowania się w związek zawodowy.

Szczególnie w okresie kryzysu zarówno przemysłowcom, jak i państwu udało się poważnie ograniczyć zdobyte socjalne klasy robotniczej. Ustawą z dnia 28 marca 1933 roku przedłużono czas pracy w przedsiębiorstwach sezonowych, wprowadzając tam 10 i 12 godzin pracy, przerzucano na robotników większy niż dotychczas udział w pokrywaniu składek ubezpieczeniowych, obniżano świadczenia na wypadek choroby, w szczególności ograniczono okres pomocy lekarskiej świadczonej z tytułu ubezpieczenia. Równocześnie ustawa wprowadziła zasadę pobierania za tę pomoc opłat. Zasłki chorobowe obniżono z 60 do 50 proc. zarobków, skrócono okres ich wypłacania, o połowę zmniejszono wysokość zasiłku pogorowego, bardzo ograniczono prawo pomocy lekarskiej dla członków rodzin ubezpieczonych, prawo do zasiłku pośmiertnego itd. W sumie świadczenia pieniężne wynikające z tytułu ubezpieczenia chorobowych zmniejszono o 33 proc.

Skrócono także czas trwania urlopów i zmniejszono za nie zapłatę.

M. S.

Maszyna do cięcia darniny

Setki tys. m² darniny zużywają co roku przedsiębiorstwa wodno-melioracyjne do umiarkowania brzegów rzek i rowów melioracyjnych. Darninę tną się ręcznie, co oczywiście znacznie podraża koszty regulacji rzek i melioracji łąk i gruntów ornych.

Na Kielecczyźnie koszty te obniżono zostana w br. o połowę, gdyż wszystkie działające na tym terenie przedsiębiorstwa wodno-melioracyjne zostały wyposażone w specjalne maszyny do cięcia darniny, pomysłu inż. Piotra Palysa z Buska-Zdroju. Prosta ta maszyna jest sprzężona z małym ciągnikiem typu „Dzik”. Przeprowadzone próby prototypu w różnych warunkach pracy wypadły pomyślnie. Urządzenie szybko tnęło równe kostki darniny potrzebnej wielkości i grubości.

Ile kosztuje dublowanie badań naukowych

Zarówno wskutek niedokonalości systemów rozpowszechniania informacji naukowej, jak i z względu na rozmach dzisiejszych badań — wielu uczonych odkrywa rzeczy już wcześniej odkryte przez innych lub niezależnie przedzierają się przez ogrom materiału naukowego, nie wiedząc, że inni utworowali już dogodne przejścia. Oblicza się, że osetek prac badawczych, powtarzających bezwiednie prace już wykonane, wynosi ok. 10 proc.

ASLIB (Stowarzyszenie Bibliotekarzy w Anglii) przeprowadził wśród naukowców specjalną ankietę, której jedno z pytań brzmiało: „Czy w czasie swej bieżącej pracy badawczej znalazł pan w literaturze przedmiotu informację, która chciałby pan znać na początku tej pracy?” 146 uczonych (62 proc.) odpowiedziało twierdząco, tzn. że tak było z taką informacją wcześniej, oszczędziliby czas,

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kołwik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mirosław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nacz.), Jan Wefner, Janusz G. Zieliński, Redakcja techniczna i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 280628, z-ca red. nacz. 280628, sekretarz redakcji 285342, redaktorzy 280302 i 280304, sekretariat redakcji 280628. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57, Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 30, tel. 26-23-00 i 26-86-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorytowe są 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielać placówki „Ruchu” i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Śrebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Włókiendrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze